Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VI 15 LUTY 1929 Nr. 4

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

## O ELITĘ PRACOWNIKÓW W AKCJI KATOLICKIEJ.

Wśród tak podupadłych moralnie i zmaterjalizowanych czasów obecnych napotyka się jeszcze tak mężczyzn jak i kobiety, którzy wiernie trzymają się osoby Chrystusa, Jego Królestwa i Jego zasad, a nie zginając kolan przed bożkami zepsucia, pragną wedle sił przeciwdziałać odchrześcijanieniu powszechnemu, pragną wywyższenia chorągwi Chrystusowej jako hasła odrodzenia ludzkości. Takie dusze o głębokich przekonaniach, a gotowe do czynu, znajdujemy w każdym stanie. Widzimy je wśród robotników, urzędników, akademików, nauczycieli i nauczycielek, artystów, pisarzy, dziennikarzy, nie mówiąc już o dorastającej młodzieży, a liczba ich jest większa niż się nam nieraz wydaje. Ileż jest takich, którzy nietylko wiernie trzymają się zasad chrześcijańskich, ale także pragną te zasady jak najgłębiej w czyn wprowadzić, ileż widzimy dążenia ku pogłębieniu chrześcijańskiemu i ku doskonałości.

A takie dusze spragnione światła i sprawiedliwości bożej mogą przynieść owoc nie jeden ale sześćdziesięcio i stokrotny; mogą dojść do wielkiej doskonałości, a niektóre z nich do najwyższej świętości. Są to oblubieńcy boży, którzy Bogu oddają więcej chwały, a Kościołowi przynoszą więcej pożytku, niż niezliczeni obojętni chrześcijanie. Mówi przecież św. Teresa, że jedna dusza doskonała więcej Boga wielbi i więcej błogosławieństw ściąga na ludzkość, niż setki innych dusz oziębłych.

Czy się jednak o takie dusze dba w duszpasterstwie z równą pieczołowitością jak o synów marnotrawnych, czy wszystkie wysiłki nie są przedewszystkiem tylko do tych ostatnich zwrócone? A czyż ci, którzy pragną chrześcijańskiego pogłębienia i doskonałości, nie stoją na drugim planie? „Wszystkie prawie kazania, które słyszałem — powiada pewna wybitna osobistość — nie

zwracały się wcale do tych, którzy byli obecni w kościele, ale do tych, którzy nigdy do kościoła nie chodzą. Kto dziś jeszcze chodzi regularnie do kościoła, ten nie chce słyszeć o wątpliwościach i trudnościach tych, którzy się od Boga odwrócili, ale szuka pokarmu dla swej duszy, słowa bożego, przystosowania wiary do życia, zbliżenia się do Boga". Oczywiście, że dla tych synów marnotrawnych trzeba budować mosty, ułatwiać im powrót do domu ojcowskiego, ale nie należy przytem zapominać o wiernej garstce, pragnącej zbliżenia się do Boga. Chrystus, który jak nikt inny pragnął ratunku dla tego co było zginęło, zwracał się do wszystkich, ale gdy dla wielu mowa jego była twardą, odwrócił się od zatwardziałego pospólstwa, a wysiłki Swoje zwrócił przedewszystkiem ku apostołom, uczniom, niewiastom. Tę „trzodę maleńką" wychował, utwierdził, rozżarzył miłością, i przez nią zdobył świat. Wyrobienie takiej garstki choćby tylko wiernych, prowadzenie jej do doskonałości, rozżarzenie jej zapałem apostolskim, to powinno być jedną z głównych trosk współczesnych, a powstanie ten hufiec pomocników świeckich, którego potrzeba w akcji katolickiej.

Ale jak przystąpić do tej pracy? Przypatrzmy się, powiada ks. Cohausz S. J. w *Theologisch praktische Quartalschrift,* z którego artykułu myśli te wyjmujemy, przypatrzmy się wielkim reformatorom w Kościele katolickim. I wymienia trzech takich wielkich reformatorów: św. Dominika, św. Ignacego, św. Klemensa Hofbauera.

Św. Dominik dokonuje przekształcenia swojej epoki przez uświęcenie samego siebie, wyrabianie w sobie prawdziwego ducha Chrystusowego, dalej przez gruntowne nauczanie prawd wiary i ożywienie życia modlitwy.

Za czasów św. Ignacego, więc z początkiem XVI w., skarżą się wszyscy na ogólne rozluźnienie obyczajów, wszyscy nawołują do reform w Kościele. Wśród powodzi satyr, rozpraw moralnych, naukowych rozważań nad przyczyną zła, mało jednak znalazło się takich, którzyby reformę obyczajów zaczęli od samych siebie. Jednym z tych niewielu był św. Ignacy. Nie rozprawiał on długo i szeroko o błędach i wadach swej epoki, ale czerpał ze skarbca Kościoła środki zaradcze, które mogły uzdrowić współczesne mu zło.

Środków tych ma trzy rodzaje. Najpierw *boże*, więc zasługi

Chrystusa i łaski Kościoła Chrystusowego. Stąd przedewszystkiem poleca wszystkim św. Ignacy wraz z św. Pawłem: *Obleczcie się w zbroję bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim.* I naszem jest to więc zadaniem. Na cóż się przyda dyskutowanie, organizowanie, cała praca zewnętrzna, jeśli nie zapewnimy sobie obfitych łask bożych, przez żywy współudział w życiu Kościoła, przez częste przyjmowanie Sakramentów św. Jak wielu jest takich, którzy nieustannie mają na ustach omawianie problemów religijnych, ciągle są pełni projektów reform religijnych, a jednak brak im głębszej, wewnętrznej religijności, nawet nieraz nie są w zgodzie z chrześcijańskiem prawem obyczajowem i prawdziwym duchem Kościoła. Więc trzeba się zwrócić przedewszystkiem do tych przepotężnych środków bożych, które nam dał Sam Bóg, które On Sam wybrał dla rozszerzenia i udoskonalenia chrześcijaństwa, które wspiera Swą potęgą, i które rzeczywiście są zbroją bożą.

Drugim rodzajem środków dla uchronienia chorej epoki, to środki nadprzyrodzone, jak uświęcanie się, modlitwa, kazania, rekolekcje. Siła nasza musi opierać się na Bogu, dlatego żąda św. Ignacy z takim naciskiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. O tyle każdy człowiek będzie postępował w życiu religijnem i o tyle będzie jego działanie apostolskie skuteczne, o ile się wewnętrznie zjednoczy z Bogiem. Dlatego św. Ignacy tak często zachęca do życia duchowego, zupełnego oddania się Bogu, usuwania swojego ja, nawołuje do ciągłego uświęcania intencji i poufałego obcowania z Bogiem. Wszystkie te dary są dla niego bez porównania ważniejsze niż nauka, wymowa, talent organizacyjny. Doświadczenie uczy, że miał on słuszność. Czyż bowiem ludzie żyjący życiem naprawdę nadprzyrodzonem w Bogu, nie osiągnęli najlepszych skutków w swej pracy? I czyż i dziś tego nie widzimy?

Wiedząc, że fundamenty nauki religji należy zakładać od wczesnego dzieciństwa, zwraca św. Ignacy uwagę na naukę religji dzieci. Jakże ten środek jest ważnym dla naszej epoki, w której wiele dzieci wyrasta bez żadnych wiadomości z tej dziedziny, a nawet dzieci katolickie w światowym domu rodzinnym zaledwie coś o religji zasłyszą, i nikt ich nie zachęci do gorącego życia z wiary. Jak bardzo pożyteczną może tu być pomoc świeckich,

którą się już tu i ówdzie praktykuje, by pracować nad pogłębieniem nauki religji i życia z wiary wśród dzieci.

Na trzeciem miejscu stawia św. Ignacy ostatni rodzaj środków, środki naturalne, do których zalicza wiedzę, wychowanie, organizację itd., ale stosowanie ich poleca tylko o tyle, o ile służą rozwojowi duchowemu. Wszystkie te rodzaje środków były przedewszystkiem pozytywne. W epoce, która należy do najsmutniejszych, przyczynił się niezmiernie do ożywienia wiary i poprawy obyczajów. A wszystko to uczynił, jak mówi jego biograf, „w prawdziwym duchu pokory i cichości, bez gwałtownych i płomiennych przemówień, bez gryzącej i obraźliwej satyry, bez ostrych słów przeciw komukolwiek, prawie nawet bez wymieniania tych ciężkich ran, na które ludzkość wtedy cierpiała... Postępowanie jego da się streścić w tych krótkich słowach: wiele modlitwy, wiele spokojnej rozwagi, wiele cierpliwości, i wiele, bardzo wiele siły i wytrwałości.

Przypatrzmy się jeszcze trzeciemu reformatorowi, który żyje w bliższych nam czasach. Św. Klemens Hofbauer wysłany do Warszawy w r. 1787, zastaje stolicę w najsmutniejszem położeniu politycznem, religijnem i obyczajowem, i to zarówno ludzi świeckich jak duchowieństwo. W jaki sposób zabrał się do pracy? Przedewszystkiem zaczyna od katechizacji dzieci, a potem od odnowienia nabożeństw w kościele mu przydzielonym; stara się, by one wypadały jak najbardziej uroczyście, urządza rekolekcje, nowenny, liczne Msze św. i kazania. W niedziele i święta zaprowadza osobną naukę katechizmu dla sług, o wczesnych rannych godzinach, i nabożeństwo dla nich. Kazania zaprowadza codziennie, o 6 rano i 8 rano, a prócz tego jeszcze popołudniu, robi wraz z ludem rachunek sumienia, by pomóc do dobrej spowiedzi; wznawia śpiewanie godzinek, ożywia ducha bożego w bractwach. Zapał jego apostolski sięga także dalej: zbiera biedne dzieci, by je wychowywać w osobnych domach, urządza szkoły dla biednych, opiekuje się dziewczętami, stara się o rozszerzanie dobrych książek, o nowe wydania dzieł ascetycznych, zakłada nawet własną drukarnię.

Szczególnie jednak stara się o wyrobienie przybocznej gwardji apostołów świeckich. Osoby te, tak mężczyźni jak kobiety, pozostawały dalej przy swoich rodzinach, ale święty zachęcał je do życia doskonałego, zobowiązywał do obrony Kościoła, wiary,

obyczajów. Na rezultat tych wysiłków nie trzeba było długo czekać. Liczba Komunij św. w jednym tylko kościele wzrosła z dwóch tysięcy w r. 1788 na 20 tysięcy w r. 1796, a na sto tysięcy od r. 1800. Kościół był zawsze przepełniony, pobożność i dobre obyczaje na nowo zakwitły. Zawdzięcza się to umiejętności Świętego, wprowadzania mężczyzn i kobiet ze wszystkich stanów, kapłanów, zakonników i świeckich, głębiej w życie duchowne, wyrabiania w nich pragnienia doskonałości i zapału apostolskiego.

Do uzdrowienia więc i naszych czasów potrzeba wprowadzania religji w życie, ćwiczenia się w życiu religijnem. Nie wystarcza tu ani estetyczne zadowolenie, które daje sztuka religijna, ani teoretyczne rozważania prawd wiary lub zagadnień religijnych. *Bo broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna,* mówi św. Paweł (II *Kor.* X, 4). Rozkwit katolicyzmu zależy od natężenia życia duchowego jego wyznawców, a dopiero w drugim rzędzie od wspaniałych organizacyj i dzieł zewnętrznych. Zacznijmy więc od siebie!



## MISJE KATOLICKIE W 1928 R.

Trzy ważne fakty notujemy w życiu misyjnem ostatnich 12 miesięcy. Pierwszy, że organizacja Kościoła katolickiego w Chinach oparła się zwycięsko gwałtownej burzy wojny domowej, podczas gdy część znaczna organizacji protestanckiej jest zburzona. List Ojca św. „do wielkiego i szlachetnego narodu chińskiego", czytany 5 sierpnia we wszystkich kościołach w Chinach, jest niejako uświęceniem tego zwycięstwa. Próba się skończyła dzięki Delegacji Apostolskiej, która z wielką stanowczością kierowała akcją misjonarzy, ale kosztowała ona życie dwóch księży Chińczyków i 11 misjonarzy, oraz stratę 60.000.000 lirów; innych katastrof nie było. A Kościół katolicki woli postępy na całej linji. Zamiast wycofywać personal i opuszczać zajmowane miejsca, założono nowe misje nawet w okolicach najbardziej zniszczonych (n. p. Prefektura Apostolska w Honau'ie, Misja w Shensi, Wikarjat w Kweichow, Prefektura Apostolska w Singangchow i t. d.), nie mówiąc o Korei i o Mandżurji, założono kongregacje krajowców (siostry św. Józefa, uczniowie Pańscy, kapłani krajowcy). Stanowiskiem prawdziwie lojalnem, które zachował we wszystkich okolicznościach, zasłużył sobie Kościół katolicki na szacunek nowego rządu nacjonalistycznego.

Drugim faktem wielkiego znaczenia politycznego jest konwencja, zawarta między Stolicą Apostolską a Portugalją dla uregulowania nowych pod-

staw bardzo trudnej kwestji Patronatu w Indjach. Konwencja ta, zawarta 15-go kwietnia, kasuje podwójną juryzdykcję, usuwa, przez rozłożenie, diecezję Damaozi, i reguluje według systemu alternatywnego narodowość arcybiskupów Bombayu.

Trzecim faktem jest Misja Monsignora Hinsley w Afryce angielskiej. Na 111 spisów religijnych czarnego kontynentu 51 odbywa się pod flagą angielską. W 1927 roku Afrykańska instytucja wychowawcza narzuciła nową organizację dla szkół, jednocząc i wzmacniając ich organizację. Problem wychowania krajowców jest dla każdego obserwatora inteligentnego jednym z najtrudniejszych, najpotrzebniejszych i najpilniejszych, jakie w Afryce istnieją. Wizytator Apostolski zwiedził Rodezję i terytorjum Wielkich Jezior, żeby zdać sobie sprawę z sytuacji, i zobaczyć, w jaki sposób Misje będą mogły współpracować z rządem w kwestji nauczania.

Około tych trzech ważnych faktów można ugrupować przynajmniej niektóre zdarzenia misyjne w 1928 roku.

W centrum katolicyzmu, otwarcie Muzeum Misyjnego w Lateranie (21 grudnia 1927), złożonego z 26 sal i 7 galeryj, należy właściwie do roku już ubiegłego, jak również do roku 1927 należy ogłoszenie Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus Patronką wszystkich Misyj. W Rzymie w ciągu 1928 r. nie było wprawdzie wyświęceń biskupów krajowców, nie ustała jednak praca w pomnożeniu Prefektur, Wikarjatów i Misyj niezależnych w Indjach, Japonji, Chinach, Indjach Wschodnich holenderskich, Afryce i Ameryce Południowej. Delegacja apostolska Egiptu została powiększona przez przyłączenie Abisynji, Erytrei. Delegacja apostolska Indochin, która wakowała po śmierci Mons. Ainti, dostała wkrótce nowego biskupa w osobie Mons. Dreyer'a, O. F. M. Przygotowano teren dla biskupstwa krajowego przez oddanie w opiekę klerowi krajowemu części terytorjów Wikarjatu Quinhon. Oprócz tych energicznych inicjatyw, które wyszły z centrum katolicyzmu, trzeba pamiętać o wzrastającym dobrobycie duchowym większej części pól pracy misyjnych. Zwycięski powrót biskupa krajowego japońskiego Mons. Hayasaka, który przez radjo posłał pozdrowienie ludowi japońskiemu i który przez rok wyświęcił siedmiu swoich seminarzystów, — masowe nawrócenia w Kamerunie i dalszy ciąg nawracań w Kongo belgijskiem — otwarcie klasztorów w krajach misyjnych (opactwo benedyktynów w Tanganika, trapiści japońscy na wyspie Kyushu, etc.); organizacja stowarzyszeń katolickich w Chinach, w Japonji, (stowarzyszenie uczących się katolików w Tokio pod przewodnictwem p. Kotato Tanaka, profesora prawa), w Indochinach, na Ceylonie, w Indjach, pokazują, że wskazówki dane z Rzymu zostały wprowadzone w życie bardzo skutecznie.

W ciągu roku zeszłego nie brakło zwykłych prób i trudów misjom katolickim. Jeśli z jednej strony niektóre rządy okazały przychylność i dobrą wolę, (podróż króla i królowej Belgji do Kongo z wyraźnem zachęcaniem pracy misyjnej; dowody uszanowania pełnego sympatji ze strony króla Kambodży dla religji katolickiej), — to z drugiej strony cyklony zniszczyły Madagaskar, pożar zniszczył część seminarjum Wielkiego w Tatung, drożyzna i wojna zrujnowały Shantung i inne liczne osady chrześcijańskie

chińskie. Na horyzoncie pokazały się oprócz tego poważne groźby. Są one mniej niebezpieczne ze strony protestantów, których „Worlds'Call" skończył się porażką, do której się przyznali; Kongres Misyjny w Jerozolimie pokazał wewnętrzne rozterki, a wojna w Chinach ich zdezorganizowała. Hinduizm odciągnął od katolików w Goa kilka tysięcy apostołów i zdobywa ciągle w Indjach północnych tych, którzy do kast nie należą. Kaodaizm, nowa religja, rozchodzi się szybko w Indochinach, i wydaje się, jakoby obrządki na cześć Sun-Yat-Sen'a miały zająć miejsce starodawnych obrządków Konfucjusza. Wkońcu laicyzacja Islamu w Turcji i w Afganistanie grozi zastąpieniem dawnej religji przez ateizm, a nawrócenia z niego również są bardzo trudne.

Roboty pomocnicze Misyj zrobiły znaczne postępy: zbiory Propagandy Wiary w 1927 r. przewyższyły o 12 procent zbiory roku poprzedniego, a w 1928 wynosiły ponad 50.000.000 lirów. Dzieło Św. Piotra Apostoła także rozwinęło się szeroko. Holandja zasługuje tu na specjalne uznanie, dlatego że ona sama utrzymuje 560 seminarzystów krajowców. Unja Misyjna kleru założona jest we wszystkich krajach i z nową energją pracuje w Ameryce Północnej, gdzie Stany Zjednoczone i Kanada co roku powiększają kontyngent misjonarzy. Hiszpanja przygotowuje wielki kongres i Wystawę Misyjną. „Niedzielę Misyjną" obchodzono w całym świecie. Na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Sydney przybyła delegacja Maort, prowadzona przez sędziwego wodza, Mita Taupopoki. Katedry Misjologji utworzono na uniwersytecie w Louvain, w Seminarjum w Bruges i w innych miejscach. Na kongres w Würzburgu, i Tydzień Misjologji w Louvain, jak również Tydzień Misjologji w Bolonji, zorganizowany przez Unję Misyjną Kleru, zjechało się kilku misjonarzy i specjalistów, nie mówiąc o wystawach misyjnych i kursach przygotowawczych misyjnych, organizowanych przed 1928 r., które w tym roku pracowały tak samo. Nawet wielka prasa była zmuszoną zająć się sprawami misyjnemi, a we Francji dyskusja o paragrafach ustawy finansowej, jeszcze nieskończonej, zwróciła uwagę publiczności na ważność apostolstwa katolickiego w krajach niewiernych.

---

## *Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.*

**(Dok.).**

### *ANTONIO FRADELETTI.*

*Tak samo jak rana otwarta i krwawiąca wymaga odkażenia i opatrzenia, a choroba lekarstw i spokoju, widok nieszczęść, nędz i niesprawiedliwości codziennych pchał mnie pełnego trwogi w kierunku poszukiwania moralnego środka ratunku. I wtedy zaczęły we mnie ożywiać się i krążyć w mojem sercu zbawienne słowa ewangelji. Ewangelja stawała przedemną jako nieporównana z niczem księga zbawienia, przez swój*

*podwójny charakter, najwyższego poematu sumienia i wiernego obrazu życia. Tam rozbrzmiewają najwznioślejsze słowa, jakie wypowiedziano kiedykolwiek, o przeznaczeniu ludzkiem; i nie rozbrzmiewają one w świecie chimerycznym, wytworzonym przez uczucie lub fantazję, ale w świecie, który jest naszym, w świecie gdzie się rozgrywają, około świętego Bohatera czystości i ofiary, zdarzenia i zjawiska zwyczajne naszego bytu, gdzie spotyka się słabych, pokornych, nieszczęśliwych i pogardzonych.*

Dzieje Chrystusa *Papiniego, dzieło katolickie, zawiera gdzieniegdzie (przynajmniej w swoich pierwszych wydaniach) pewne gwałtowne wybryki słowne, które przypominaią styl dawnego buntownika; zawiera ono jednak miejsca rzadkiego piękna, porywające i pełne głębokich uczuć, zwłaszcza gdy autor rozwija, objaśnia, maluje, przedstawia sytuacje psychologiczne i koncepcje moralne.*

*Ponieważ zasady chrześcijańskie dawały mi tyle światła, kierując mną i pocieszając, było rzeczą nieuniknioną, bym zaczął czynić usiłowania, jak dojść do źródła tego światła, i zapytywałem siebie, jaka jest jego istota, Przyrodzona? Nadprzyrodzona?*

*Ci, którzy nie chcieli uznać tej wyższości absolutnej Chrystusa, tej nieporównanej jedności dążeń i życia, szukali w historji jakichś porównań, jakichś osobistości, które możnaby było postawić obok Niego, jeśli już nie ponad nim; i wybierali zwykle w tym celu dwóch głównie, nie poetów, lecz mędrców starożytności helleńskiej i azjatyckiej, Sokratesa i Buddę.*

*Ale daleko ponad wszelką interpretacją, któraby pozwoliła na te porównania — uważa ona bowiem Chrystusa za Boga tylko dla wzniosłości i powszechności Jego umysłu — istnieje stwierdzenie uroczyste i stanowcze, że jest On Bogiem przez Swój początek i Swą naturę, że „dobra nowina“ to nietylko wzniosła i dobroczynna poezja, ale to nakaz, z pod którego człowiek nie może się wyłamać bez katastrofy dla siebie.*

*Twierdzenie to wypływa z trzech źródeł: psychologicznie z wiary, historycznie z tradycji tysiącletniej, hierarchicznie z władzy Kościoła.*

*Kościół? Zapewne, gdy się porówna krańcową prostotę Ewangelji z potężnym zbiorem dogmatów, przepisów, obrzędów i obowiązków, które składają się na naukę Kościoła, ogarnia w stosunku do niej zwątpienie i pewna rezerwa. Ten bujny rozkwit doktryn i nakazów, czyż jest on tylko rozwojem logicznym i historycznym, koniecznie się wiążącym w praktyce z pewnemi prawdami zasadniczemi, czy jest to rozwój, który nam przypomina natchnione słowa o małem ziarnku gorczycy, z którego wyrosło wspaniałe drzewo? Albo czyż nie są to dodatki, uzupełnienia, wypracowania dodatkowe, świadome lub nieświadome zmiany, dowolne nadbudowy? I tu pojawia się inne zagadnienie: czy ten organizm teoryj i praktyki ma pozostać zupełnie nienaruszony, czy też pogodzi się z nim oświecony wybór? Kościół odmawia poszczególnym jednostkom prawa odpowiadania na zagadnienia i przyznaje tylko sobie wyłączne do tego prawo: prawo dziedziczne, którego byłoby trudno mu zaprzeczyć, gdyż stanowi on wielką rodzinę, która ciągnie się nieprzerwanie przez sześćdziesiąt pokoleń, aż do tych, którzy słuchali żywego głosu Chrystusa i towarzyszyli Mu w Jego doczesnej wędrówce. Zorganizowany od dłu-*

*gich wieków, wystawiony na najcięższe próby, bywał on kilkakrotnie wstrząśnięty, ale nigdy nie został osłabiony, tak przez występki swoich członków jak i przez własne błędy polityczne, dlatego, że umiał obronić swoją cenną spuściznę przed wszelkiem rozproszeniem. I dziś nawet historyk urzędowy Kościoła — wspaniały przykład szerokiego umysłu — nie obawia się wystawić na światło dzienne tych występków i błędów, jakby dla wykazania, że zepsucie ludzi znikomych nie może zaciemnić nienaruszalności jego nieśmiertelnej istoty.*

*W ten sposób, wyszedłszy z wiary w Chrystusa, doprowadzony zostałem po pracowitej wędrówce, do dążenia ku Chrystusowi. Czy jest on Bogiem tylko przez idealną wzniosłość i powszechność swej nauki, jak świadczy o tem świadomość i doświadczenie wewnętrzne? Czy jest Bogiem także dla Swego początku i Swej natury, jak twierdzą święte dokumenty, tradycja i powaga Kościoła? Zatrzymuję się niepewny i przejęty czcią na progu tego zagadnienia.*

*Jeden fakt jednakowoż wydaje mi się pewnym, fakt cudowny, nie mający równego sobie w historji. Czy Chrystus jest synem ziemi, godnym podniesienia się aż do Boga wzniosłemi cnotami swego umysłu i serca, czy jest Synem Boga, który zstąpił przez Jego nieskończone miłosierdzie na ziemię, postać Jego pojawia się i przemawia zawsze — zwłaszcza w chwilach najciemniejszych i największego zniechęcenia — przemawia do każdej duszy, która nie jest dobrowolnie ślepą i która nie odmawia uparcie słuchania Go.*

*I gdy, jakby dla przeciwstawienia subjektywnemu urojeniu rzeczywistości historycznej, zarzuca się, że Chrystus, taki jakim Go widzimy i słuchamy, nie jest ściśle tym samym którego widzieli i słyszeli współcześni Mu w Galilei, ogarnia zdumienie na widok takiego niezrozumienia i takiej ciasnoty umysłu. Wielkość Chrystusa polega właśnie na tem, że Jego obraz nie jest stale niezmienny, nienaruszalny, ograniczony w czasie i utrwalony w przestrzeni! Chrystus towarzyszy pokoleniom ludzkim wzdłuż ich drogi, miesza się w ich życie, odziewa się czasami w ich odzienie i mówi ich językiem, gotowy ofiarować im deskę ratunku niezawodnego, gdy wybuchnie burza, zawsze podobny do Siebie samego w duchu i prawdzie, ale zawsze dostępny w Swoich wielorakich postaciach dla zmiennych i słabych śmiertelników.*

*Giovanni Papini kończy swoją książkę modlitwą. Żąda on dowodu obecności Chrystusa, powrotu, krótkiego powrotu na ziemię, pojawienia się nagłego, jednego słowa po ukazaniu się, jednego słowa przy odejściu, błyskawicy na niebie, światła w nocy. Wymowna to modlitwa. Ale czyż nie wolnoby było zapytać się: Podobnie jak w stylu autora nawróconego pozostały jeszcze ślady przyzwyczajeń do słów gwałtownych dawnego buntownika, czyż nie znajduje się również w tem lękliwem wezwaniu wyraźnego dowodu nieświadomego wspomnienia dawnej niewiary? Zastanowiłbym się nad tem, gdyż według mego przekonania, wierzący nie powinien żądać bardziej wymownego świadectwa, bardziej widocznego powrotu, pewniejszego głosu, światła bardziej olśniewającego, niż zjawiska i oświecenia wewnętrzne Nazarejczyka, niż to doświadczenie codzienne,*

*które nam dowodzi, że wszystko to, co jest dobrem, lub dąży do dobrego — w nas i poza nami — jest chrześcijańskiem, wszystko zaś co jest złem, lub dąży do złego, jest przeciwnem duchowi chrześcijańskiemu.*

*wedł.* Documentation Cath.

## ŻYCIE KATOLIKÓW W ANGLJI W R. 1928.

Rok 1928 obfitował w znaczną ilość zgromadzeń katolickich w Anglji, zgromadzeń instrukcyjnych i propagandowych.

W Oxfordzie odbywały się w tym roku letnie kursy Społecznego Związku katolickiego (*Catholic Social Guild*); inną serję konferencyj letnich, poświęconych studjom franciszkańskim, zorganizowali OO. franciszkanie.

W Cambridge odbyła się zwykła szkoła letnia, a prócz tego odbył się tam kongres „Pax Romana".

W Kensington zorganizowały Panie katolickie kurs społeczny. Pedagogowie katoliccy zgromadzili się na kongresie w Westminster.

W Preston odbyło się zgromadzenie propagandowe dla misyj. W święto Chrystusa-Króla w Birmingham odbyła się konferencja pokojowa wśród ludności zwołanej przez Radę katolicką dla stosunków międzynarodowych. Różne stowarzyszenia, jak naprzykład Młodzież katolicka, Nauczyciele katoliccy itd. odbyły swoje doroczne zgromadzenia.

Na Kongresie Międzynarodowym Eucharystycznym w Sydney Anglję przedstawiała grupa katolików pod przewodnictwem O. Martindale S. J.

Do wypadków, więcej godnych uwagi w tym roku, należy zaliczyć uroczysty obchód rocznicy koronacji Ojca św. Piusa XI w Westminster, w którym wzięli udział różni członkowie ciała dyplomatycznego, politycy i inne wybitne osobistości; uroczystość srebrnego jubileuszu kardynała Bourne; wyświęcenie nowego arcybiskupa z Liverpoolu Mons. Ricardo Doroney; ośmsetletnią rocznicę przybycia Cystersów do opactwa Wawerley; stuletnia rocznica założenia Instytutu OO. Miłosierdzia w Ratcliffe; pierwszą publiczną pielgrzymkę katolicką w Chichester ku czci męczenników skazanych na śmierć w pobliżu tego miasta.

W święto Bożego Ciała odbyły się wspaniałe publiczne procesje w wielu miastach, jak w Middlesbrough, Preston, Manchester. Do świątyń przybywały tłumy.

Z pośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego śmierć wyrwała około sto ofiar.

Na wybitne stanowiska publiczne mianowano następujących katolików: p. Willian Tyrrell mianowany został ambasadorem angielskim w Paryżu; p. Jana Gilberta wybrano na prezesa Rady szkolnej w hrabstwie londyńskim; p. Russela mianowano prezydentem Trybunału apelacyjnego.

Liczba siedzib arcybiskupich i biskupich pozostała nietkniętą; obecnie liczba kapłanów w Anglji wynosi 4320, a w Szkocji 638; w porównaniu z poprzednim rokiem liczba ta wzrosła o 160 i 21. Liczba kościołów i kaplic w Anglji i Galji wynosi 2188, a w Szkocji 436, przyrost wynosi 48 i 4.

Liczba szkół katolickich podniosła się tylko bardzo nieznacznie: 7 ludowych i 10 średnich więcej niż w poprzednim roku. W szkołach ludowych było 371.600 uczniów, a w szkołach średnich 53,599 uczniów.

Nie zebrano jeszcze za r. 1928 wykazów statystycznych co do chrztów, małżeństw i nawróceń; rok 1927 wykazał pewne zmniejszenie się liczby chrztów, lecz zato podniesienie się liczby małżeństw katolickich.

Liczba nawróceń w roku 1927 wynosiła 12.065, zaś w roku poprzednim 11.714.

Wśród nawróconych w roku 1928 znajduje się pięciu duchownych anglikańskich, jeden z nich jest krewnym premjera Baldwina i nosi to samo imię; wśród nawróconych znajdują się: p. Lois Sturt, margrabina Ruvigny, panna Dorota Nickson, córka biskupa anglikańskiego z Bristol i lady Blanka Gironard.

Jeden z nawróconych kapłanów, ks. Oswald Paget, wstąpił do instytutu Beda w celu przygotowania się do przyjęcia godności kapłana katolickiego.

*Osservatore Romano.*

## MASOWE APOSTAZJE WE WIEDNIU.

Środowiska katolickie są przerażone wykazami statystycznemi apostazyj w Wiedniu. Prawie 120.000 katolików opuściło Kościół katolicki w ciągu dziesięciu lat po wojnie. Ruch ten potęguje się ciągle; co miesiąc tysiąc osób opuszcza Kościół. Ostatnie misje, które odbyły się w Wiedniu objęły tylko 16 procent ludności katolickiej i zanotowano tylko 200 nawróceń. Cóż znaczy te 200 nawróceń wobec tysiąca odstępstw na miesiąc? Cóż znaczy 200 lub 250.000 katolików praktykujących, wobec całkowitej liczby 1.420.000 katolików ochrzczonych (cyfra wyjęta z wykazów statystycznych chrztów) w Wiedniu?

Masowe przechodzenie na bezwyznaniowość, pisze *Das Neue Reich* nie jest jakiemś specjalnie wiedeńskiem lub austrjackiem zjawiskiem; można je zauważyć i w Niemczech, zwłaszcza w przemysłowych miastach i okolicach. Zachodzi tylko ta różnica, że w Niemczech cierpi z tego powodu więcej protestantyzm, niż Kościół katolicki. Według obliczeń statystycznych (spis ludności z r. 1925), liczba tych, którzy wystąpili z kościoła protestanckiego, wynosiła w Berlinie 9 procent, w Hamburgu prawie 7, w Saksonji 5.5 procent. W katolickich zaś prowincjach Westfalji i Nadrenji, procent ten wynosił tylko 2·3 lub najwyżej 2·16.

Cóż jest przyczyną tego ogólnego porzucania religji? Przyczyna jest tu ściśle związana z rozwojem socjalizmu. Im silniej się on rozszerza, tem więcej wzrasta obojętność dla religji, dochodząca aż do urzędowego zaparcia się wiary i występowania z Kościoła. Pomimo podkreślania tego punktu programu, że „religja jest rzeczą prywatną", pomimo często powtarzanych oświadczeń, że partja nie troszczy się o przekonania religijne swoich członków, związki socjalistyczne, jako zwrócone wyłącznie ku materjalnym rze-

czom doczesnym, są pozbawione wszelkich pierwiastków religijnych, są czysto ateistyczne; jest to światopogląd, który najsilniej przeciwstawia się chrześcijaństwu. Dlatego też materjalistyczny pogląd na życie lub jeszcze bardziej płynący z przekonania brak religji ludu, stanowi najpodatniejszy grunt dla socjalistycznej propagandy, a ta znowu jest najskuteczniejszym środkiem przygotowawczym do bezwyznaniowości i niewiary. Występuje tu wzajemne odziaływanie na siebie, gdyż socjalizm i niewiara są tu nawzajem dla siebie skutkiem i przyczyną. Stąd też wypływa, że socjalizm w Niemczech największy zdobywa wpływ w protestanckich krajach, i wystąpienia zdarzają się tam o wiele częściej niż w krajach katolickich. Protestantyzm jest bowiem wewnętrznie już całkowicie rozdarty, jedność nauki dawno już została zatraconą; podstawy jej są zachwiane, gdyż nawet boskość Chrystusa przestała być węzłem łączącym sekty.

Zupełnie czemś innem niż w Niemczech, jest masowe odpadanie od religji i wystąpienia z Kościoła w Austrji, a szczególnie w Wiedniu. Tu nie przerzedzają się i tak bardzo nieliczne szeregi protestantów. Tak oni jak i starokatolicy w ciągu dziewięciu lat pozyskali nowych 20.000 członków. Tu z katolickiego Kościoła następuje to niezwykłe odpadanie. Cóż jest przyczyną tego od czasów Reformacji niewidzialnego zjawiska? — Także i w Wiedniu wiążą się wystąpienia z Kościoła, zarówno jak i w Niemczech, z socjalizmem, ale w zupełnie inny sposób. W Wiedniu są one wynikiem celowo obmyślanej i gorliwie prowadzonej socjalistycznej propagandy. Nie jest ona zwróconą właściwie tak ściśle przeciwko religji wogóle; chodzi jej głównie o to, by katolickiemu Kościołowi wyrządzić szkodę. „Porzucić Kościół katolicki!“ — oto hasło socjalistycznej partji. Najchętniej głosiłaby ona, ma się rozumieć, bezwyznaniowość, ta bowiem harmonizuje najlepiej z jej partyjnym programem i partyjnemi celami. Kto jednak nie może odważyć się na ten krok, niech będzie protestantem lub staro-katolikiem, ale koniecznie „precz z katolickiego Kościoła“.

Czerwona anti-religijna propaganda rozpoczęła się w Austrji wkrótce po wojnie. Marksizm, głoszony stale członkom partyjnym jako dogmat partji, przez wojnę i przez powojenne wypadki doznał całkowitej klęski. Marksowska nauka szczęścia została wstrząśniętą w swoich najistotniejszych podstawach. Kierownicy partji starali się to powetować przez wysunięcie na pierwszy plan światopoglądu swego programu, mianowicie walki z Kościołem katolickim, oraz rozszerzając po wsiach swoją anti-kościelną propagandę. Jak dawniej liberalizm przez *kulturkampf* odciągał swoje ofiary od wyzysku gospodarczego, tak obecnie przez walkę z Kościołem, zaprzedanym jak się zawsze mówi kapitalizmowi, przez propagandę wystąpień z Kościoła katolickiego, ma zachować proletarjat dla marksizmu. To występywanie ułatwiono jak najbardziej. Zorganizowano w Wiedniu specjalne biura, gdzie wystarczy się tylko zgłosić i podpisać wydrukowane już formularze. Wszystkie dalsze kroki, zwłaszcza zgłoszenie się w odnośnej parafji, zostają już przez kogoś innego załatwione. Występujący nie potrzebują nic płacić, mogą raczej spodziewać się, że za usługę oddaną partji zostaną wynagrodzeni. Tak słowem jak i pismem, zwłaszcza w małych dziennikach partyjnych, agituje się nieustannie za wystąpieniem. Na tych, którzy znajdują się

w służbie gminy lub w inny sposób są zależni od partji, wywiera się według potrzeby odpowiedni nacisk.

Powoli uczyniła partja socjalistyczna z tego rodzaju anti-kościelnej propagandy narzędzie polityki partyjnej, która specjalnie zwróconą jest przeciwko „rządom Seipla". Pozyskała ona sobie, jako niezwykle cenną pomoc „Związek wolnomyślicieli". Jak przedtem związek szkolny wolnomyślicieli „Wolna szkoła", ściśle się połączył z socjalistycznym związkiem szkolnym „Przyjaciele dzieci", tak połączył się socjalizm ze związkiem wolnomyślicieli ku wzajemnej pomocy, oddając mu przez to agitacyjną siłę partji i jej prasę do rozporządzenia. Wobec tego też partja może powiedzieć, że nie zajmuje się zupełnie jako partja propagandą wystąpień z Kościoła katolickiego, ta jest bowiem tylko dziełem „ściślejszego związku towarzyszy wewnątrz partji, któremu dozwala się agitować na rzecz swoich przekonań co do religji i Kościoła wśród ludności robotniczej".

Pierwszą więc przyczyną tych apostazyj, pisze znany pisarz katolicki wiedeński Eberle w belgijskiej *Revue des idées*, jest agitacja socjalistyczna, która w Austrji prowadzona jest przeważnie przez żydów. Drugą przyczyną apostazyj wiedeńskich jest pokój Paryski: pokój, wyznaczający zbyt ciasne granice dla Austrji, a zwłaszcza dla Wiednia, i wytwarzający prawie niemożliwe warunki życia dla większej części ludności Wiednia. Warunki te, które doprowadziły ludność tamtejszą do ogromnego ubóstwa, trudnego do zniesienia dla natur nie bohaterskich, pomogły socjalistom do zdobycia wielkiego wpływu w tym Wiedniu, który przed wojną posiadał administrację czysto chrześcijańską

Przyczyną apostazyj wiedeńskich jest również nowa Konstytucja demokratyczna państwa austrjackiego, która nakazując wolność absolutną, chce służyć tylko dobru, a jednak rozpętała także wszystkie siły zła w kraju. W dawnej Austrji Kościół posiadał stanowisko uprzywilejowane; dziś jest on tam bez żadnego oparcia wobec sił kapitalistycznych, które posiadają wszelkie środki do pozyskania wpływu na człowieka współczesnego. W dzisiejszym Wiedniu plutokracja z każdym dniem zdobywa większe znaczenie.

Do tych przyczyn zaliczyć trzeba także zmiany, jakie zaszły w partji chrześcijańsko-socjalnej.

Partja ta po wojnie odstąpiła od swego dawnego programu, który miał na celu opiekę nad biednem mieszczaństwem chrześcijańskiem. We wnętrzu tej partji powstały nowe pojęcia, sprzyjające więcej kapitalizmowi i żydom. Straciła też ona dawny swój wpływ na ludność pracującą.

Wreszcie przyczyną odstępstw wiedeńskich są niektóre środowiska duchowieństwa. Te zwłaszcza, które w przeszłości, nie bacząc na rozwój miasta, zaniedbały budować nowe kościoły, i wytworzyć nowe ogniska apostolstwa religijnego. Lueger, kierownik partji chrześcijańskiej, usiłował niegdyś zaradzić potrzebom religijnym Wiednia, przeszkodziła jednak temu partja liberalna. Dziś, gdy ludność chrześcijańska zubożała ogromnie, daleko jest trudniej znaleźć środki na budowę nowych kościołów.

Trzeba tu zaznaczyć również, że jeśli dziś w Wiedniu i całej Austrji jest tylko mała liczba katolików ochrzczonych, którzy wypełniają praktyki swojej religji, w wielu wypadkach winni są temu sami kapłani, którzy nie

stoją na wyżynie swoich współczesnych zadań, wymagających od nich niezmiernie gorliwej pracy apostolskiej i zrozumienia wzniosłych celów zawodu kapłańskiego.

## OBECNA SYTUACJA W MEKSYKU.

Prezydent Calles w ciągu swych prześladowczo tyrańskich rządów zastawiał się tylko „racją Stanu“, pod płaszczykiem której ukrywać umiał to, czego nawet czysto ludzka sprawiedliwość nie uznaje: zasądzenie niewinnych. Proces zwyczajny, sąd, to czem on pogardzał jako „formą“ nudną, byłby wykrył, że jego sprawiedliwość była po prostu mordem politycznym.

Tak się stało w procesie Siostry Concepcion; od pierwszej chwili zdecydował ją potępić i Siostra została zasądzona, ale świat zrozumiał, że ona winną nie była. Tak byłoby się stało z ks. Pro, gdyby zamiast być zamordowanym na dziedzińcu gmachu Policji, z rozkazu prezydenta danego telefonicznie, był stanął przed obliczem sędziów. Śmierć nie byłaby go ominęła, to prawda, ale opinja publiczna byłaby była przekonana, że był niewinnym usiłowanego morderstwa. Prawdą jest przecież, że gen. Obregon, który kazał sobie dać akt oskarżenia i dowody tegoż, i rozpoczął proces na swoją rękę, przeczytał oskarżenie, nie znalazł jednak dowodów, i był przekonany, że przyjaciel Calles chciał wykryć zapomocą krwi niewinnego infamję niegodziwców, wyratować ich, mieć ich w rezerwie nawet dla rządu, w razie drugiego, szczęśliwszego zamachu; a tym był zamach z 17 lipca w którym znalazł śmierć były dyktator.

Natomiast nowy prezydent, Portes Gil, nie chciał mieć nic wspólnego z tą przeszłością. Nowy Prezydent prowizoryczny zdecydował się zabronić wszelkich natychmiastowych egzekucji. Zapoznajmy się z zadowoleniem z tym faktem. Nie możemy jednak przyklasnąć innemu postanowieniu, za pomocą którego myślał zapewnie dać nowy dowód wspaniałomyślności, a to postanowienie tyczy się właśnie bardzo ciężkich ustaw religijnych.

Wiemy, że obrzędy religijne, Msza św. zabronione są wszystkim kapłanom, którzy nie są zarejestrowani w „Stanie Cywilnym” Konstytucji rewolucyjnej, która ma decydować, jako instancja rządowa, którzy funkcjonarjusze kultu katolickiego mogą spełniać swoje obowiązki, oraz jak i gdzie je mają spełniać. Wiemy także, że wszelkie przekroczenie tego prawa, także w domach prywatnych, jest karane grzywnami bardzo wysokiemi, więzieniem, śmiercią nawet, jak się zdarzyło tyle razy w nagłych walkach ulicznych między policją i żołnierzami a bezbronnymi wiernymi. „Prawa są prawami — krzyczał rozwścieczony Kato Calles, przed oburzonym światem cywilizowanym — „są równe dla wszystkich i dla wszystkich są równe ich sankcje” — ale nie zdołał przekonać ludzi rozsądnych, że jedna modlitwa odmówiona prywatnie, między murami domu, na łonie rodziny, jest takiem niebezpieczeństwem dla państwa, dla rewolucji, dla prezydenta, że, by odeprzeć to niebezpieczeństwo, trzeba użyć egzekucyj nadzwyczajnych, tak jak

wobec zbuntowanego wojska,* sprzysiężenia, zamachu. I tak samo — myślał on, nawet jeśli jakaś rodzina któregoś z jego wysokich współpracowników, n. p. generała Amaro, który policzkował biskupów i był ministrem wojny — oświadczyła głośno, że nie myśli wyrzec się Mszy św., pomimo świeckich przekonań swej głowy, Msza św. została odprawiona w kaplicy domowej w spokoju przed rewolucją, i księdzu odprawiającemu Mszę św. nie spadł włos z głowy. Takie fakty się zdarzały.

Obecnie Portes Gil oświadczył, że obrzędy religijne, wykonywane prywatnie, są dozwolone, ale tylko kapłanom zarejestrowanym.

To znaczy, dokładnie i jasno, że oprócz wyroków sumarycznych, zakazanych, wszystko jest po dawnemu. Nie łatwo jest zrozumieć, dlaczego właśnie obrzadki religijne, jeżeli są wogóle dozwolone, mają być dozwolone prywatnie a nie publicznie, i jaką nowość zawiera owa koncesja Prezydenta. Przecież, w tym wypadku byłby Calles był bardziej wspaniałomyślnym: byłby był otworzył katedry, biskupstwa, probostwa i seminarja. Byłby wybudował złote mosty schizmie, tak jak przyjacielowi.

A to trzeba zrozumieć, że poddanie się „rejestracji cywilnej" dla każdego kapłana nie oznacza nic innego jak bunt i schizmę.

I może nie przewidział tego Portes Gil; i może tego nie przewidziała t. zw. Konstytuanta z 1917 r., kiedy ogłosiła nową „Kartę Konstytucyjną", uświęcającą rewolucję antispołeczną i antireligijną w Meksyku.

Przypomnijmy sobie to, co się stało we Francji po ogłoszeniu ustaw Emila Corubes. Później, w czasach spokojniejszych i łagodniejszych zrozumiano, że opozycja Kościoła przeciw laicyzacji i co za tem idzie, heroiczny opór przeciw prześladowaniu, nie wypływały z negacji praw państwa, ale z uznawania praw Kościoła, co więcej: z wierności hierarchji i dyscyplinie, które nie opierają się na juryzdykcji ludzkiej, lecz Boskiej, co jest częścią integralną jej jestestwa i rzeczą żywotną jej wiary.

Gdyby prowizoryczny prezydent Meksyku był w tem samem położeniu, musiałby sam także się przekonać, że otwarte i energiczne odepchnięcie nowej konstytucji meksykańskiej ze strony kleru i katolików Meksyku nie jest wynikiem posłuszeństwa przypadkowego, ani też nie broni przywileju tradycyjnego i prawa kościelnego, ale jest obroną prawa Boskiego i podstawowego prawa Kościoła.

Fakty zresztą świadczą o tem, że się nic nie zmieniło. Czytamy w dzienniku *La Opinion* w Meksyku, że w mieście Puebla, w dzień Bożego Narodzenia, policja zastała kapłana w domu prywatnym, odprawiającego Mszę św. i 25 osób słuchających jej. Wszyscy obecni zostali uwięzieni i ukarani, każdy grzywną 50 pesos, dla tego, że przekroczyli prawo o obrzędach religijnych.

Prawda, że to już nie tortury i rozstrzeliwania czasów Roberta Crux, zmieniła się forma. Ale substancja pozostała, to znaczy pogwałcenie najświętszej wolności, prawa najbardziej nienaruszalnego, jakie ma Kościół przy wykonywaniu swej misji: oddawania czci Bogu.

*Osservatore Romano.*

## Z FRANCJI.

Francuska rada gabinetowa ustaliła ostateczny tekst ustawy o francuskich zakonach misyjnych. Prawo to w 11 artykułach przewiduje dla 9-ciu kongregacyj zwrot zabranych niegdyś dóbr, czy w całości, czy częściowo; liczba dozwolonych zakładów i członków zostaje ograniczoną, a kongregacja zostaje poddaną kontroli państwowej; również niektóre z dawniejszych publicznych instytucyj kościelnych zostaną zwrócone związkom diecezjalnym. Ustawę tę motywuje się upadkiem francuskiego wpływu na świecie, w skutek zastąpienia francuskich zakonów misyjnych innemi misjami zagranicznemi, jak również opinją 40 profesorów uniwersytetu, którzy wypowiedzieli się za konieczną potrzebą francuskich misjonarzy.

W kongregacjach, które w ostatnich latach były specjalnie i całkowicie francuskiemi, obecnie jest Francuzów coraz mniej. Wśród Misjonarzy Najświętszego Serca (z Issoudun) pozostało obecnie tylko 137 francuskich kapłanów, na 802 — około 17 procent — dwudziestu ośmiu na sto jest Niemców, a dwudziestu trzech Duńczyków. Obecny główny przełożony jest Duńczykiem, a jego poprzednik pochodził z Alzacji, trzech tylko z sześciu biskupów jest Francuzami. Afrykańskie Misje w Lionie w ostatnich dwóch latach miały czterdzieści procent alumnów nie Francuzów; kilka wikarjatów wyszło z rąk francuskich, zwłaszcza francuskie terytorjum zachodniego Nigru. Przed trzydziestu laty strzegło świętych miejsc zgromadzenie francuskich franciszkanów w liczbie siedmdziesięciu; w dziesięciu latach, które nastąpiły po wypędzeniu i zrabowaniu kongregacyj na mocy dekretów Waldeck-Rousseau i Combes, liczba ich zmniejszyła się do czterdziestu jeden, a dziś jest ich jeszcze tylko dwudziestu pięciu.

Niedawno jak donosi *The Tablet,* oświadczył w swojem przemówieniu w Lionie minister Herriot, że w okresie sprawowania swego urzędu ministra Publicznego Oświecenia uczynił wiele w celu zaprowadzenia wolnego średniego nauczania. Było to powtórzeniem tego, co powiedział na kongresie „Młodzieży Świeckiej“ w zeszłym roku, kiedy powiedział, że pracował „spokojnie, cierpliwie i metodycznie“ nad zaprowadzeniem „Szkoły Jedynej“. Niestety nie jest to próżna pochwała. W międzyczasie tylko kilku zwolenników oszczędności pomagało dalej patrzącym wodzom katolicyzmu, którzy w prasie i na wiecach występowali wytrwale do walki przeciw masonom. Jest już rzeczą dosyć trudną rywalizować z wolnem nauczaniem powszechnem w szkołach elementarnych, a byłoby rzeczą zupełnie niemożliwą współzawodniczyć z wolnem nauczaniem w szkołach średnich, gdzie wszystkie koszta i wydatki są o wiele większe. Upadek szkół katolickich dokonałby się więc tu zapomocą pieniędzy, składanych jako opłaty szkolne przez katolików. Cała ludność musiałaby przechodzić stopniowo przez szkoły państwowe, elementarne i średnie; a ponieważ liczba miejsc w tych ostatnich będzie zawsze mniejszą od liczby zgłaszających się uczniów, jedynym środkiem umożliwiającym przyjęcie do szkoły średniej musi być tylko wybór dokonywujący się na podstawie „rządowego” egzaminu. Dalej idzie cały wpływ opieki pozaszkolnej i nauczanie wyższe dla dorosłych, które jest całkowicie rządowe i „świeckie”. Pozatem przychodzi jeszcze „wykształ-

cenie zawodowe"; znajduje się już w Paryżu „Departamentalny urząd pracy", to znaczy biuro, które dobiera ludzi na dane zajęcia. Cała więc rządowa organizacja wychowania i obsadzania zawodów i wyższych stanowisk jest już zupełnie gotowa, i położenie katolickich zawodowców i ich dzieci stanie się wkrótce niesłychanie poważne.

Artykuły 73 i 73 bis budżetu, które odnoszą się do wolnego średniego nauczania, były atakowane w parlamencie z różnych powodów: że jest rzeczą niesprawiedliwą, by rodzice zamożni kształcili swoje dzieci za darmo; że jest rzeczą niesprawiedliwą dla ludu wiejskiego, iż ich dzieci muszą z konieczności opłacać internaty w liceach, podczas gdy dzieci ludności miejskiej mogą być tylko przychodnimi uczniami i uczęszczają do szkoły bezpłatnie; że rządowy monopol wychowywania narusza zasadnicze prawa rodziców. Nikt jednak w ostatnich dyskusjach nie podniósł bardzo znaczącej kwestji — że większość nauczycielstwa we Francji jest socjalistyczną, należy za pośrednictwem swoich Syndykatów Narodowych do C. G. T. (Ogólnej Konfederacji pracy), a zatem do Międzynarodowych Związków Komunistycznych, i że w ten sposób wybrane organa narodowego i państwowego monopolu wychowywania są otwartymi zwolennikami socjalistycznej i komunistycznej rewolucji.

Prace nad odnowieniem katedry w Reims, dzięki hojności Rockefellera juniora — dał on na ten cel aż cztery miljony franków — postępują teraz bardzo szybko naprzód. Dokonano przy tej sposobności bardzo ciekawych odkryć. Ponieważ cała podłoga katedry zapadła się wskutek sypania się muru, architekt p. Deneu, nakazał kopanie gruntu pod katedrą. Dowiedziano się tym sposobem coś więcej o starych kościołach, znajdujących się niegdyś, gdy nie było jeszcze obecnej katedry, na tem miejscu. Najpierw znaleziono kawałki gotyckie. Sześć stóp pod podłogą, w środku nawy, znaleziono z każdej strony kilka grobów. Jeden z nich, pokryty tablicą kamienną ozdobioną mozaiką, jest według mniemania p. Deneu, grobowcem jednego z arcybiskupów, prawdopodobnie Henryka de France, inny znowu jest grobowcem arcybiskupa Adalberona († 970), jest on bogato ozdobiony rzeźbami i zawiera pastorał zmarłego; w grobowcu arcybiskupa Gerwazego znaleziono srebrny kielich, pastorał z kości słoniowej i złoty pierścień ozdobiony szafirem. Groby te ocalały przed urzędowym wandalizmem ośmnastego wieku, a ponieważ o nich nie wiedziano, nie tykano ich przy budowaniu „grobów arcybiskupich" w XIX w. W lewem skrzydle znaleziono fundamenty jednej z wież katedry z dwunastego wieku. Dalej jeszcze, z tej samej strony a bliżej nawy poprzecznej, znaleziono dawne baptysterjum, zbudowane dla chrztów przez zanurzenie, a będące widocznie pozostałością Kościoła rzymsko-galijskiego z piątego wieku. Było ono ogrzewane, a opróżniano je zapomocą rur ołowianych. Odkryto również część podłogi katedry z czasów Karolingów, poświęconej przez Hincmara w 856 roku. Była ona wyłożona mozaiką w trzech kolorach, czerwonym, żółtym i czarnym; znaleziono też próg bramy z rzymskiego kamienia.

Dwanaście stóp głębiej natrafił M. Deneu na kryptę pierwszego kościoła, św. Mikołaja, zbudowanego w 401 roku. Jest ona zbudowana w kształcie łodzi i podzielona kolumnami na trzy nawy; na końcu jednej

z nich znajduje się ołtarz. Krypta była częściowo zniszczona, zaś częściowo zamurowana przy budowie w trzynastym wieku cyklopowych murów, które miały dźwigać ciężar kolumn w nowym kościele.

Tak liczne są fragmenty posągów i rzeźb, że otwarto dla nich osobne muzeum. Pod podłogą kościoła św. Remigjusza znaleziono polichromowaną głowę Lotara, wspaniałą rzeźbę; ukrytą ona była obok kawałka kredy z ciekawym napisem: „Ludwik XVI, 21 stycznia 1796 roku". Wiele jeszcze rzeczy podobnych odnaleziono w mieście pod ruinami zniszczonych domów, gdyż w ich ściany wmurowanem było wiele rzeźb i kolorowych kamieni. Do ważniejszych odnalezionych tam rzeczy należy: statua Odona I, opata klasztoru św. Remigjusza, który umarł około 1130 roku; następnie architraw ozdobiony liśćmi i zwierzętami, z grobu sławnego Hincmara, kapitel kolumny ozdobiony delfinami, stojącymi naprzeciw siebie, przedzielone wazonami, zabytek znaleziony w katakombach i pochodzący z najwcześniejszej epoki chrześcijaństwa.

## Z RZYMU.

Podczas audjencji kardynałów w czasie Bożego Narodzenia odpowiedział Ojciec św. składającemu życzenia kardynałowi dziekanowi Vanutellemu, że pamięta z pokorą i wdzięcznością o wszystkich łaskach, które mu przypadły w udziale i o wszystkich modlitwach, które wznosi za niego do nieba po całym świecie wielka rodzina chrześcijańska, a które użyczyły mu sił do sprawowania ciężkiego i odpowiedzialnego urzędu. W dalszem przemówieniu podkreślił Ojciec św. zamęt meksykański i rosyjski. W Meksyku, który tak bogaty jest w skarby wiary i pobożności, spodziewa on się ulgi, jeśli nie całkowitego odsunięcia cierpień dla dzieci Kościoła. Jeszcze nie nadszedł dzień, by można było zaśpiewać hymn dziękczynny i radosny, trzeba poprzestać na bohaterskiej odwadze wiary, która zdobywa sławę Kościołowi.

Według najnowszych watykańskich spisów statystycznych ogólna liczba katolickich kapłanów w chrześcijańskich i pogańskich krajach sięga do 310.000. Wśród nich znajduje się 110.000 misjonarzy. Dalej jest 806 biskupów i 204 arcybiskupów wszystkich obrządków. Centralna instytucja dla juryzdykcji kościelnej jest w Rzymie przy Kongregacji Obrzędów, która liczy trzynastu kardynałów. O wielkiem znaczeniu misyj w obecnym Kościele świadczy fakt, że jedna trzecia prawie wszystkich kapłanów pracuje w misjach; większą część ich stanowią zakonnicy. W ostatnich czasach zwiększyła się też znacznie liczba krajowych kapłanów. W Chinach, Japonji i Afryce znajdują się już krajowi biskupi. W brytyjskiej wschodniej Afryce i Urandi (Kongo belgijskie) wyświęcono niedawno krajowych kapłanów. Wśród siedmdziesięciu dwóch jezuitów pracujących w Indjach, jest trzecia część Indjan. Olbrzymia działalność misyj wymaga naturalnie odpowiedniej, potężnej centralnej organizacji w Rzymie.

Pierwszą pielgrzymką, która przybyła z poza granic Włoch do Rzymu na rok jubileuszowy, była pielgrzymka z Argentyny. Znowu w tym roku pielgrzymka argentyńska jest pierwszą nie włoską grupą pielgrzymów, przybywających na papieski rok jubileuszowy. Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji około stu pielgrzymów z Buenos Aires pod przewodnictwem ks. Paola Ratti, swego krewnego. Kardynał Ferrari wydał na cześć pielgrzymów ucztę, przewodniczył jej kardynał Locatelli, dawniejszy nuncjusz w Argentynie.

Mgr. Ciriaci, nuncjusz w Pradze, podejmuje znowu swoją działalność w Czechach. Nowa rezydencja dla papieskiego przedstawiciela w Pradze jest już na ukończeniu, i nuncjusz, wraz ze swoim dworem, będzie mógł opuścić tymczasowe mieszkanie w pałacu arcybiskupim.

Niedawno odkryto w archiwach watykańskich dokumenty, tyczące się rewolucji w państwie kościelnem w 1831 roku. Papiery te rzucają ciekawe światło na ówczesne stosunki w Rzymie. Prawdopodobnie zostaną one opublikowane w Civiltà Cattolica. — Mgr. Giovanni Mercati, prefekt bibljoteki watykańskiej, przeglądając Codices Vaticani Graecis Descripti, zdołał tam znaleźć pomiędzy dziełami niezbadanych jeszcze autorów dosyć liczny zbiór manuskryptów Izydora, metropolity kijowskiego tak zwanego „Kardynała ruskiego", wielkiego zwolennika pojednania Kościoła wschodniego z Rzymem (zmarł w Rzymie w r. 1463).

Manuskrypty te zawierające listy, pamiętniki, monografje, posłużą do skreślenia dokładnej biografji kardynała Izydora, oraz dadzą nam obraz jego działalności w rozmaitych powierzonych mu misjach.

Z wielkiem wzruszeniem i napięciem oczekuje się rozwiązania kwestji rzymskiej, w sprawie której toczą się nieustanne rokowania. W przyszłym numerze podamy naszym Czytelnikom więcej szczegółów w tej sprawie.

---

LIST OJCA ŚW. DO MIKADA. (Kap.) Mgr. Giardini, delegat apostolski w Japonji, opuści za parę dni Rzym, udając się do Tokjo, dokąd zabierze z sobą list Papieża adresowany do mikada. List jest napisany na artystycznie ozdobionym pergaminie. Ojciec św. składa w nim życzenia cesarzowi Japonji z okazji koronacji władcy Niponu.

KOMUNISTYCZNA CENZURA FILMÓW. (Kap.) Niemałe wrażenie wywołał w Paryżu fakt, że artystka filmowa, której pewne towarzystwo powierzyło rolę starszej siostry św. Teresy z Lisieux w filmie o tej świętej, odmówiła nagle przyjęcia tej roli. Uczyniła to na rozkaz komunistycznego związku zawodowego, do którego należy. Związek ów zabrania artystom i artystkom przyjmowania podobnych ról w tego rodzaju filmach. Artystka, o którą w danym wypadku chodzi, została zaangażowana przez towarzystwo filmowe z powodu niezwykłego podobieństwa zarówno z oblicza, jak i z całej postaci do wspomnianej wyżej siostry zakonnej.

# WIARA I NAUKA.

## O WARTOŚĆ CYWILIZACJI.

Gdy się zdefinjuje cywilizację i określi jej części składowe, można przystąpić do podania kilku ogólnikowych wskazówek, które pozwolą nam ją osądzić. Wartość danej cywilizacji zależeć musi równocześnie od doskonałości każdej jej części i od sharmonizowania się tych części w jedną całość.

I. Jak ocenić doskonałość elementów, wchodzących w daną cywilizację?

Jako zasadę możemy przyjąć, że różne cechy cywilizacji będą doskonalsze, w miarę jak każda z nich będzie wypływała z wyższego impulsu, z wyższych pobudek.

Weźmy naprzykład życie spekulatywne. Szuka ono wytłumaczenia dla przyczyn rzeczy. Trzy różne sposoby tłumaczą przyczyny rzeczy. Można albo abstrahować odrębności indywidualne stworzeń, i dochodzi się do tłumaczenia, zwanego przez starożytnych fizycznem; daje ono nam możność zrozumienia ruchu jakiejś maszyny, lub tłumaczy wybuch wulkanu. Można dalej abstrahować od wszelkich jakości fizyczno-chemicznych, by rozważać ciała już tylko pod względem ilościowym; mamy wtedy drugi sposób tłumaczenia, tłumaczenie matematyczne, które udowodni nam naprzykład, że każdy trójkąt można wpisać w koło. Abstrahując wreszcie i od odrębności indywidualnuch i od jakości fizyczno-chemicznych ciał, możemy tylko uwzględnić różnicę, jaka dzieli ciała od nicości, i wtedy mamy trzecie tłumaczenie, tłumaczenie metafizyczne, odnoszące się do jestestwa samego, do jego przyczyny, jego pierwszego pierwiastka i ostatecznego celu.

Tłumaczenia fizyczne są mniej zrozumiałe, niż tłumaczenia matematyczne, te zaś są mniej uniwersalne od tłumaczeń metafizycznych. Oto są trzy płaszczyzny, na których życie spekulatywne rozwijać się musi, jeżeli ma być doskonałe. Wartość jego jednak będzie zależna od czystości jego metafizyki, i siły z jaką uchwyci ideę, że Bóg jest bytem zupełnie odrębnym od świata, a zarazem wszechobecnym w tym świecie. Zdajmy sobie dobrze sprawę, że ta uwaga nasza jest wręcz przeciwna znanej teorji Augusta Comta „o prawie trzech stanów". Jest więc postęp od Arystotelesa do Tomasza z Akwinu, ale go niema między Arystotelesem a Markiem Aureljuszem i Spinozą, lub Wiliamem Jamesem. Będzie regres i postęp, ale ogólnie mówiąc dużo więcej regresu niż postępu, gdy się od najogólniejszej wiary w Boga, Pana wszechświata, przejdzie do uczonego systemu jednej z panteistycznych metafizyk; Chiny naprzykład, więcej straciły niż zyskały zamieniając swą pierwotną religję na taoizm. Co do życia moralnego, musi ono prowadzić ludzi do ich prawdziwego celu, do prawdziwych dóbr. Wszystkie inne cele, stworzone i pośrednie, są jakoby etapem na drodze ku celowi ostatecznemu i niestworzonemu, jakby tylko jego odbiciem. Zrozumiemy łatwo teraz, że życie moralne człowieka będzie o tyle doskonalsze, o ile te poboczne cele będą wyższe, bardziej zbliżone do ostatecznego celu.

Tak więc naprzykład, jeżeli dana cywilizacja w dziedzinie moralności prywatnej uznaje godność osoby ludzkiej, nawet u dziecka, taka cywilizacja daleko wyżej stoi od tej, która przez usta Platona lub Arystotelesa dozwala na opuszczanie dzieci, kalek i słabych, lub toleruje spędzanie płodu. Cywilizacja, która będzie uznawała wielkość godności ludzkiej dlatego przedewszystkiem, że ze wszystkich stworzeń człowiek jeden jest w stanie poznać i uczcić swego Stwórcę, taka cywilizacja będzie dużo wyższą od tej, która tylko głosi prawa człowieka jako replikę na prawo Boże.

Z punktu widzenia ekonomji, jeżeli patrzymy na bezpośrednie cele, to powiemy, że jest bezwzględny postęp między niewolnictwem w starożytności, a życiem w cechach w wiekach średnich, że jest upadek, gdy porównamy pigmejów żyjących w monogamji, z murzynami żyjącymi wprawdzie we większym dobrobycie, ale w poligamji. Patrząc i porównując cele bezpośrednie z ostatecznym, widzimy naprzykład, że cywilizacja ugruntowana na idei rodziny Konfucjusza, chociaż była lepszą od dzisiejszej, budowanej na wolnej miłości, była jednakowoż spaczoną, gdyż podporządkowała rodzinę dobru przemijającego narodu, a nie dobru duszy nieśmiertelnej.

W polityce znowu ten kraj będzie cywilizowany, w którym będzie spoistość, dobrobyt i siła. Ale spoistość, dobrobyt i siła nie mogą być skierowane do ujarzmienia innych, lub, jak w Sparcie, do prowadzenia nieustannych wojen, lecz jedynie muszą być na straży dobra ogółu. To dobro ogółu polega na prawie moralnem, na rządach tej ogólnej sprawiedliwości, którą Arystoteles stawiał ponad wszystkie cnoty, a której blask wydawał mu się wspanialszym od blasku „zorzy porannej i wieczornej“.

Rozmaite można ustanawiać formy rządów, monarchiczne, arystokratyczne, lub demokratyczne, o jednem tylko trzeba pamiętać, że nie forma stanowi o wartości danego sposobu rządzenia, ale jego zdolności w przeprowadzeniu rządów sprawiedliwych.

Chcąc mówić o ruchu artystycznym, musimy go podzielić na sztuki piękne i na sztuki użyteczne. Niezaprzeczenie istnieje piękno, które się rodzi z potrzeby, a przez to bynajmniej nie jest ono mniejsze; rzeczą pożyteczną często jest piękno samo w sobie, bez żadnych dodatkowych ornamentów: widzimy tego przykład w czystości linji architektury greckiej lub francuskiej, w języku Demostenesa lub Pascala, nie mniej jednak pozostaje faktem, że te dwa pojęcia są w istocie swej różne.

Sztuki piękne. „Niemożebną jest rzeczą robić w sztuce klasyfikację artystów i ich dzieł, ale chcąc zrozumieć normalną hierarchję rozmaitych rodzajów sztuki, możnaby to zrobić tylko z ludzkiego punktu widzenia, biorąc pod uwagę ich wartość cywilizacyjną, lub stopień uduchowienia.... Będziemy mieć pełnię uduchowienia sztuki średniowiecza, równowagę racjonalną sztuki greckiej i klasycznej, patetyczną równowagę sztuki Szekspira.. Bogactwo wyobraźni i słowa w romantyzmie, poczucie piękna, utrzymują w nim instynktowo, pomimo ubóstwa intelektualnego i braku równowagi wewnętrznej, koncepcję sztuki. Z pojawieniem się kierunku naturalistycznego zatraca się ona zupełnie“.

Sztuki pożyteczne. Św. Tomasz mówi, że ubóstwo w życiu zakonnem nie jest doskonalsze tam gdzie jest surowsze, ale tam, gdzie jest bardziej

przystosowane do celu danego zakonu. To samo da się powiedzieć o sztukach użytecznych, są one tem doskonalsze im bardziej odpowiadają potrzebom życia, a nie tam, gdzie rozwijają się same dla siebie. Celem ich jest dostarczyć ludzkości tej miary dobrobytu, jaka nam jest potrzebna, by żyć cnotliwie. Mogą one nam więc jedynie dostarczać narzędzi materjalnych cywilizacji. Nie sama więc produkcja, ale równowaga produkcji jest podstawowem prawem w tej części ekonomji.

Gdy się jednak ludziom powie, że te dobra użyteczne są celem, wtedy chciwość ludzka już nie ma spokoju. Pragnienie celu jest bowiem zawsze nieskończone, a regulować się da jedynie pragnienie odnoszące się do środków i sposobów: medycyna naprzykład nie wymierza zdrowia, ale środki, które je dać mogą (*Summa Teol.*).

Sztuka która pracuje pod presją takiej pożądliwości, jest spaczona, wymuszona, zbałamucona. Za wiele się jej dzisiaj poświęca uwagi. Zdeprawowała ona dzisiaj życie ekonomiczne i polityczne. Zaprowadzi nas do katastrofy. Unikniemy jej jedynie przeobrażając z gruntu współczesne życie ekonomiczne. „By dalej móc żyć, zrujnowane narody będą może musiała zmienić tryb życia, położyć kres pragnieniom używania, kładąc hamulec ny wzrastające wciąż potrzeby... To będzie droga do nowej ascezy w życiu, a więc negacja systemu kapitalistyczno-przemysłowego. Bynajmniej nie oznacza to negacji genjuszu pomysłowości i techniki ludzkiej, ale wprowadzenie umiaru dla ich znaczenia, poddanie się temu, co jest prawdziwym duchem ludzkim... Zmuszona będzie ludzkość powrócić do natury, do ekonomji wiejskiej, do rękodzieł". (Berdjajef *Nowe średniowiecze*).

Nietylko życie ekonomiczne, ale cała cywilizacja jest dziś zdeprawowana. Wyraz „cywilizacja" ma zbyt ogólne zastosowanie w dzisiejszych czasach, stało się ono prawie synonimem komfortu: możnaby powiedzieć, że pierwszy lepszy bankier w Chicago przewyższa w tak pojętej cywilizacji św. Franciszka z Asyżu. Spaczenie wyrazu cywilizacja jest tak ogólne, że filozofowie rosyjscy i niemieccy używają go tylko do określenia rozwoju materjalnego ludzkości: dla nich cywilizacja, to barbarzyństwo „o zapachu maszyny"; nie przedstawia ona większej wartości od barbarzyństwa „o zapachu lasu". Rozwój duchowy ludzkości nazywają oni kulturą. Nie chcąc poświęcać słowa cywilizacja, wolimy przywrócić mu pierwotną jego piękność i szlachetność; kultura jest integralną częścią cywilizacji. Gdybyśmy rozdzielili te dwa pojęcia, kultury i cywilizacji, balibyśmy się, by nie powstał z niego rozłam taki, jaki istnieje w luteranizmie między wiarą a uczynkami, a w kantyzmie między światem noumenalnym, a fenomenalnym.

Gdybyśmy teraz mieli osądzić jakąś cywilizację, należałoby zwrócić uwagę nietylko na doskonałość jej części, ale na ich układ. Musi on być nietylko bogaty, ale i zrównoważony.

Potrzeba tu całości. Jezeli zabraknie jednej z części w cywilizacji, to chociażby tamte bardziej były rozwinięte, rezultat będzie ujemny.

Potrzeba równowagi. — Czynniki wchodzące w skład cywilizacji nie są wszystkie równoważne. Jaką więc dać im hierarchję? „Wszystkie nasze wartości zależne są od natury naszego Boga. A Bóg jest Duchem".

Postępować — to znaczy, dla każdego, dążyć ku swemu celowi, — więc

przechodzić od zmysłowego do duchowego; cywilizować znaczy uduchowniać (Maritain *Art et Scholastique*). Najwyższe poczynania cywilizacyjne będą te, które działać będą w bliskości Boga; mniej godne będą przygotowywać z daleka drogę".

Postępując od dołu ku górze, zaczniemy od sztuk użytecznych. Zapewniają nam one i pomagają w zachowaniu życia cielesnego, które jest nam wspólne ze zwierzętami; jedne dostarczają nam w sposób bezpośredni przedmiotów potrzebnych do życia; takiemi są handel, przemysł, a zwłaszcza rolnictwo; inne czynią to bezpośrednio. jak naprzykład sztuka lekarska.

Sztuki piękne stoją wyżej. Działają na naszą uczuciowość, nie tę, która nam jest wspólna ze zwierzętami, ale na uczuciowość wysubtelnioną i uduchownioną przez kontakt z rozumem. Odsłaniają nam one radość taką, w porównaniu z którą wszelkie inne zadowolenia i radości wydają się marnemi. Są one jakoby pomostem między światem widzialnym, a niewidzialnym; okazując nam blask piękna zmysłowego, dają nam przedsmak blasku bardziej tajemniczego. Oto pierwszorzędne znaczenie sztuki w społeczeństwie. „Nikt, powiada św. Tomasz za Arystotelesem, nie może żyć bez radości. Dlatego ten, kto jest pozbawiony radości duchowych, zwraca się do radości cielesnych". Sztuka uczy ludzi używać na rozkoszach ducha, a że jest zmysłowa i bardziej przystosowana do natury, najłatwiej jej przychodzi prowadzić ich ku wyższym celom. Można powiedzieć, że sztuka w życiu przyrodzonem gra tę samą rolę, co łaska w życiu nadprzyrodzonem; nieświadomie i z bardzo daleka przygotowuje sztuka rodzaj ludzki do życia kontemplacyjnego". (Maritain, tamże).

Zdaleka i nie bezpośrednio prowadzą sztuki użyteczne do Boga. Sztuki piękne szukają Go, ale z zamkniętemi oczyma. Życie spekulatywne i życie moralne postępuje swobodnie po drodze ku Niemu. Nie wypowiadając się jeszcze komu należy się przewodnictwo, umysłowi czy woli, wypada najpierw uporządkować ich odnośne czynności, te, które zatrzymują się przy rzeczach stworzonych, i te, szlachetniejsze, które wznoszą się aż do Boga.

Niższe czynności życia spekulatywnego odpowiadają rozmaitym naukom, pozwalają nam poznać tylko to, co Bóg ukrył w swoich dziełach. Czynności niższe życia moralnego przygotowują pokój w człowieku, w rodzinie, w społeczeństwie.

Ale pełne poznanie kończy się dopiero przy spotkaniu Boga. Spokój zdobyty przez roztropność osobistą, ekonomiczną, polityczną, pozwala rozkwitnąć miłości Najwyższego Dobra. Najwyższe życie rozumu i woli stanowi najwyższą wartość cywilizacji, która przewyższa wszystkie inne i którą tamte w pewien sposób mają zapowiadać, jeżeli szczęście ostateczne człowieka stoi ponad zaszczytami, korzyściami materjalnemi, rozkoszami zmysłów; jeżeli ono nie polega na pełnieniu cnót moralnych, ani na sztuce, ani na roztropności, wynika stąd, że tego szczęścia należy szukać w kontemplacji prawdy.

Oto jest rzeczywiście działanie, będące swoistą właściwością człowieka. czyste, zupełnie bezinteresowne; nie służy bowiem do niczego, szuka się go dla niego samego. Przez nie bierze człowiek udział w życiu aniołów i Boga, łączy go ono z aniołami i z Bogiem. Życie to jest zupełnie nieza-

leżne, nie potrzebuje dużego aparatu zewnętrznego. Wydaje się jednak, że do niego wszystkie poczynania ludzkie się kierują, jako do celu. Aby się ono swobodnie rozwijało, trzeba zachowywać ciało, posługiwać się przedmiotami przygotowanemi przez sztukę. Kontemplacja wymaga uspokojenia namiętności, a uspokojenie to dają cnoty moralne, roztropność i spokój zewnętrzny, które jest wyłącznie dziełem rządów cywilnych. Zapatrując się na życie w należyty sposób, widzimy, że wszystkie czynności życia stoją na usługi tych, którzy kontemplują prawdę: *ut sic, si recte considerentur, omnia humana officia servire videantur contemplantibus veritatem* (św. Tomasz *C. Gent.*).

Tym, którzy pytają, co jest lepsze, czy poznanie Boga, czy miłość Jego, trzeba odpowiedzieć, że tu na ziemi lepsza jest miłość. Chociaż wogóle mówiąc, poznanie wyżej stoi od miłości, gdyż poznanie odnosi się do bytu, który jest najogólniejszym względem, pod którym można rozważać rzeczy, podczas gdy miłość odnosi się do dobra, które jest pewnym bytem zdeterminowanym. Jednakowoż jakaś władza wyższa może być w danym wypadku niższą; tak nadrzykład wzrok jest cenniejszy od słuchu, ale wysłuchanie pięknej symfonji stawia się wyżej od widzenia zwykłego jakiegoś koloru. Tak zaś jak podnosi rzeczy do swego poziomu, wywyższając niższe, a obniżając wyższe — poznajemy bowiem rzeczy materjalne w pojęciach niematerjalnych, a spostrzegamy głębie Niezłożoności bożej tylko dzięki wielkiej różnorodności pojęć — tak znowu przeciwnie miłość zostaje przyciągana przez rzeczy, i poniża się, jeżeli rzeczy są niskie, a uszlachetnia, jeżeli są wyższe; trzeba więc wnioskować, że w stosunku do Boga, miłość jest lepsza od poznania: *Melior est amor Dei quam cognitio.* Już w porządku materjalnym, gdy się jeszcze nie ukazuje piękność miłości, miłość ludzka ku Stwórcy jest dostatecznem usprawiedliwieniem społeczeństw, ich historji, tak naszej planety, jak i wszystkich ciał niebieskich, wokoło których jej krążyć wypada.

wedł. *La vie Intellectuelle.* *Ch. Journet.*

leży więc przyjmować pierwiastków przeciwnych z powodu różnicy dobra i zła, którą znajdujemy w rzeczach.

Co więcej. Co wogóle nie istnieje, nie jest ani dobrem ani złem. Co zaś istnieje, o ile istnieje, jest dobrem, jak to wykazano. Musi więc być coś złem, o ile jest niebytem. Tem zaś jest byt połączony z brakiem. Zło więc, jako takie jest bytem połączonym z brakiem; i samo to zło jest tym brakiem. Brak zaś nie ma przyczyny działającej samej przez się, gdyż każdy czynnik działa o tyle, o ile ma formę; i tak musi sam przez się skutek czynnika działającego mieć formę, skoro czynnik sprawia coś podobnego do siebie, z wyjątkiem przypadku. Wynika więc stąd, że zło nie ma przyczyny działającej samej przez się, lecz że zachodzi przypadkowo w skutkach przyczyn działających same przez się.

Niema więc jednego pierwszego i samego przez się pierwiastka złych rzeczy; lecz pierwszym pierwiastkiem wszystkiego jest jedno pierwsze dobro, ze skutków którego wynika przypadkowe zło.

Stąd też mówi Izajasz XLV. 6, 7: *Ja Pan, a nie masz innego, tworzący światłość i tworzący ciemności, czyniący pokój i stwarzający złość, ja Pan czyniący to wszystko*. I w *Eccli*. XI, 14: *Dobre i złe, żywot i śmierć, ubóstwo i bogactwa od Pana pochodzą*. I tamże XXXIII, 15: *Przeciwko złemu jest dobre. Tak i przeciwko mężowi sprawiedliwemu stoi grzesznik. I tak patrz na wszystkie sprawy Najwyższego; dwie i dwie, a jedno przeciw drugiemu.*

Mówi się zaś, że Bóg *czyni złe*, lub *stwarza*, o ile stwarza te rzeczy, które same w sobie są dobre, a jednak dla innych są szkodliwe; naprzykład wilk, który chociaż w swoim gatunku jest pewnem dobrem w przyrodzie, jednak dla owcy jest zły, i podobnie ogień dla wody, o ile ją rozkłada. I w podobny sposób jest Bóg przyczyną złego u ludzi, które to zło nazywamy karą. Stąd powiedziano u *Amosa* III, 6: *czy będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?* I to właśnie mówi Grzegorz (*Moral*. III, R. IX): *Bóg stwarza nawet złe rzeczy, które wcale nie istnieją w swej naturze; lecz mówi się, że stwarza złe*

*rzeczy, gdy to, co samo w sobie stworzył dobrem, przemienia na karę dla nas, którzy czynimy złe.*

Przez to zaś usuwa się błąd tych, którzy przyjmują przeciwne pierwsze pierwiastki. Błąd ten rozpoczął się najpierw od Empedoklesa. Przyjął on bowiem dwa pierwsze działające pierwiastki, miłość i nienawiść, a z tych nazywał miłość przyczyną powstawania, a nienawiść przyczyną rozkładu i widać stąd, jak mówi Arystoteles w I *Metaph.*, że te dwie rzeczy, dobro i zło uważał pierwszy za prapierwiastki przeciwne.

Także i Pitagoras przyjął dwa pierwsze pierwiastki, dobro i zło, lecz nie sposobem czynników działających, lecz sposobem pierwiastków formalnych. Przyjął on bowiem, że te dwa są rodzajami, pod któremi się wszystko inne zawiera; jak to widać u Filozofa w I *Metaph.*

Niektórzy zaś ludzie przewrotni odważyli się dodać do nauki chrześcijańskiej te błędy najdawniejszych filozofów starożytnych, które już dostatecznie zostały zbite przez późniejszych filozofów. Pierwszy z nich był Marchius, od którego Marchjanie biorą swą nazwę, który pod imieniem chrześcijanina utworzył herezję, utrzymując, że istnieją dwa przeciwne pierwiastki; za nim poszli Cerdonianie, a później Manichejczycy, którzy ten błąd najwięcej rozszerzyli.

ROZDZIAŁ XLII.

## ŻE PIERWSZĄ PRZYCZYNĄ ROZRÓŻNIENIA RZECZY NIE JEST PORZĄDEK DRUGORZĘDNYCH CZYNNIKÓW.

Z tych samych przesłanek można także wykazać, że rozróżnienia rzeczy nie powoduje porządek drugorzędnych czynników; jak to niektórzy usiłowali twierdzić, że Bóg, będąc jednym i niezłożonym, sprawia tylko jeden skutek, którym jest pierwsza stworzona substancja; ta zaś, ponieważ nie może dorównać w niezłożoności pierwszej przyczynie, nie będąc czystym czynem, lecz mając jakąś domieszkę możności,

posiada pewną wielorakość, tak, że z niej już jakaś wielość wynikać może; i tak, ponieważ skutki nigdy nie dosięgają niezłożoności przyczyn, to podczas gdy mnożą się skutki, powstaje różnorodność rzeczy, z której się składa wszechświat.

Twierdzenie to nie wyznacza zatem jednej przyczyny dla całej różnorodności rzeczy, lecz wyznacza poszczególne przyczyny określonym skutkom, oraz przyjmuje, że cała różnorodność rzeczy pochodzi ze zbiegu wszystkich przyczyn. Mówimy zaś, że te rzeczy, które wynikają ze zbiegu różnych przyczyn, pochodzą od przypadku, a nie od jakiejś określonej przyczyny. Rozróżnienie więc rzeczy i porządek wszechświata pochodziłby od przypadku.

Co więcej. To, co jest najlepszem w rzeczach mających przyczynę, sprowadza się jako do pierwszej przyczyny do tego, co jest najlepsze wśród przyczyn; muszą bowiem skutki być proporcjonalne do przyczyn (II *Phys.*). Najlepszym zaś wśród wszystkich bytów mających przyczynę jest porządek wszechświata, na którym polega dobro wszechświata; jak i w rzeczach ludzkich *dobro ludu jest bardziej bożem, niż dobro poszczególnego człowieka* (I *Ethic*). Trzeba więc stąd porządek wszechświata, jako do właściwej przyczyny, sprowadzić do Boga, o którym wykazaliśmy powyżej (Ks. I, R. XLI), że jest najwyższem dobrem. A zatem rozróżnienia rzeczy, na których polega porządek wszechświata, nie powodują przyczyny drugorzędne, lecz raczej powoduje je zamiar pierwszej przyczyny.

Co więcej. Wydaje się rzeczą niedorzeczną, by to, co jest najlepszem w rzeczach, sprowadzać, jako do przyczyny, do niedoskonałości w rzeczach. Najlepszem zaś w rzeczach mających przyczynę jest rozróżnienie ich i porządek, jak to wykazano (w argumencie poprzednim i R. XXXIX). Niesłusznem więc byłoby powiedzenie, że takie rozróżnienie ma swą przyczynę w tem, iż przyczyny drugorzędne nie dosięgają niezłożoności pierwszej przyczyny.

Podobnie. We wszystkich uporządkowanych przyczynach działających, które działają dla celu, muszą cele przyczyn drugorzędnych być dla celu pierwszej przyczyny; po-

dobnie jak cel sztuki wojennej i sztuki jazdy konnej i sztuki wyrabiania uzd jest dla celu sztuki społecznej. (I *Ethic.*). Pochodzenie zaś bytów od pierwszego bytu dokonuje się czynnością skierowaną do celu, skoro dokonuje się przez umysł, jak to wykazano (R. XXIV); każdy zaś umysł działa dla celu. Jeśli więc przy powołaniu rzeczy do bytu są jakieś przyczyny drugorzędne, muszą ich cele i czynności być dla celu pierwszej przyczyny, która jest ostatecznym celem w rzeczach mających przyczynę. Tym zaś jest rozróżnienie i porządek części wszechświata, który jest niejako ostateczną formą. Zatem rozróżnienie rzeczy i porządek nie jest z powodu działań przyczyn drugorzędnych, lecz raczej działania przyczyn drugorzędnych są z powodu porządku i rozróżnienia, który ma być ustanowiony wśród rzeczy.

Dalej. Jeśli rozróżnienie części wszechświata i ich porządek jest skutkiem właściwym pierwszej przyczyny, będąc jakoby ostateczną formą i tem, co najlepsze we wszechświecie, musi rozróżnienie i porządek rzeczy być w umyśle pierwszej przyczyny, w rzeczach bowiem, które sprawia umysł, forma, która powstaje w rzeczach uczynionych, pochodzi od formy podobnej, będącej w umyśle, jak naprzykład dom, istniejący w materji, pochodzi od domu istniejącego w umyśle. Forma zaś rozróżnienia i porządku może być w umyśle działającym tylko o ilę w nim są formy rzeczy rozróżnionych i uporządkowanych. W umyśle bożym istnieją więc formy różnych rzeczy rozróżnionych i uporządkowanych; nie sprzeciwia się to też Jego niezłożoności, jak to powyżej wykazano (ks. I, R. LI i następne). Jeśli więc z form, które są w umyśle, pochodzą rzeczy będące poza duszą, to w tych rzeczach, które sprawia umysł, będą mogły mnogie i różne rzeczy pochodzić bezpośrednio od pierwszej przyczyny; a nie sprzeciwia się temu niezłożoność boża, z powodu której popadli niektórzy uczeni w powyższe mniemanie.

Podobnie. Czynność tego, który działa rozumem, kończy się na formie, którą rozumie, a nie na innej formie, chyba przypadłościowo, lub przez przypadek. Bóg zaś działa umy-

słem, jak to wykazano (R. XXIV), nie może też działanie Jego być przypadkowe, skoro Jego działanie nie może podlegać niedostatkom (R. XXV). Musi więc wywoływać skutek przez to, że ten skutek rozumie i że go zamierza. Lecz przez tę ideę, przez którą rozumie jeden skutek, może rozumieć i wiele różnych od Siebie skutków. Może więc odrazu powodować wiele rzeczy bez czegoś pośredniego.

Co więcej. Jak to powyżej wykazano (R. XXII), moc Boża nie jest ograniczona do jednego skutku, i to zgodne jest z Jego niezłożonością. Im bardziej bowiem jakaś rzecz jest zespoloną, tem bardziej może się przybliżać do nieskończoności, mogąc się rozciągać na tem większą ilość rzeczy. To zaś, by z jednej rzeczy powstawała tylko jedna, musi zachodzić wtedy, gdy czynnik działający skierowany jest do jednego skutku. Nie musi się więc powiedzieć, że dlatego, iż Bóg jest jeden i zupełnie niezłożony, nie może od Niego pochodzić wielość, chyba za pośrednictwem pewnych rzeczy niedosięgających Jego niezłożoności.

Oprócz tego. Wykazano powyżej (R. XXI), że tylko Bóg może stwarzać. Wiele zaś jest takich rzeczy, które mogą powstać tylko przez stwarzanie; jak naprzykład wszystkie te, które nie są złożone z formy i materji podlegającej przeciwieństwom; takie bowiem nie mogą być zrodzone, skoro wszelkie rodzenie jest z czegoś przeciwnego i z materji (I *Phys.*). Takiemi zaś są wszystkie substancje umysłowe i wszystkie ciała niebieskie i nawet sama materja pierwsza. Trzeba więc powiedzieć, że wszystkie tego rodzaju rzeczy od Boga wzięły początek swego bytu.

Dlatego powiedziano w *Ks. Rodz.* I, 1: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię* i *Job.* XXXVII, 18: *Czyś ty z Nim budował przestworza, które są mocne jak lustro spiżowe.*

Przez to zaś, co powiedziano, wyklucza się twierdzenie Avicenny (*Metaph. tract.* IX, c. IV), który twierdzi, że Bóg rozumiejąc Siebie, wytworzył jedną pierwszą inteligencję, w której już istnieje możność i czyn; a ta, gdy rozumie Boga, wytwarza drugą inteligencję; gdy zaś rozumie siebie jako bę-

dącą w czynie, wytwarza duszę wszechświata, o ile zaś rozumie siebie jako będącą w możności, wytwarza substancję pierwszej sfery. I tak, stąd wychodząc, tłumaczy powodowanie różnorodności rzeczy przyczynami drugorzędnemi.

Wyklucza się też zdanie niektórych heretyków starożytnych, którzy mówili, że Bóg nie stworzył świata, lecz aniołów. Powiadają, że błąd ten pierwszy popełnił Szymon Magus.

ROZDZIAŁ XLIII.

## ŻE ROZRÓŻNIENIE RZECZY NIE POCHODZI OD KTÓREGOŚ Z DRUGORZĘDNYCH CZYNNIKÓW, KTÓRYBY WPROWADZAŁ RÓŻNE FORMY W MATERJĘ.

Istnieją pewni heretycy współcześni, którzy powiadają, że Bóg stworzył materję wszystkich rzeczy widzialnych, lecz że anioł rozróżnił je przez rozmaite formy. Niesłuszność tego twierdzenia jest oczywistą.

Nie mogą bowiem ciała niebieskie, w których niema żadnych przeciwieństw, być uformowane z jakiejś materji; wszystko bowiem, co powstaje z uprzednio istniejącej materji, musi powstawać z czegoś przeciwnego. Jest więc niemożliwem, by jakiś anioł uformował ciała niebieskie z jakiejś materji, uprzednio przez Boga stworzonej.

Co więcej. Ciała niebieskie albo nie schodzą się w żadnej materji z niższemi ciałami, albo schodzą się tylko w materji pierwszej; niebo nie jest bowiem złożone z elementów, ani też nie ma natury elementów, a to wykazuje jego ruch, różny od ruchów wszelkich elementów. Materja pierwsza zaś nie mogła sama przez się istnieć przed wszystkiemi innemi uformowanemi ciałami, gdyż jest tylko możnością; każdy bowiem byt aktualny pochodzi od jakiejś formy. Jest więc rzeczą niemożliwą, by jakiś anioł uformował wszystkie ciała widzialne z materji, którą Bóg uprzednio stworzył.

Co więcej. Wszystko, co powstaje, na to powstaje, by istniało, powstawanie bowiem jest drogą do istnienia. Tak więc jest właściwością każdej rzeczy mającej przyczynę, by powstawała, jak jest jej właściwością, by istniała. Istnienie zaś nie jest właściwością tylko formy, ani tylko materji, lecz jest właściwością tego, co złożone *); materja bowiem istnieje tylko w możności, forma zaś jest tem, przez co coś jest, jest bowiem czynem. Stąd wynika, że rzecz złożona we właściwem znaczeniu tego słowa istnieje. Jej więc tylko właściwością jest powstawanie, nie jest zaś ono właściwością materji bez formy. Niema więc jednego czynnika, stwarzającego samą materję, a drugiego wprowadzającego formę.

Podobnie. Pierwsze wprowadzenie form w materję nie może pochodzić od jakiegoś czynnika działającego tylko przez ruch; każdy bowiem ruch ku formie idzie od formy określonej ku formie określonej, gdyż materja nie może istnieć bez żadnej formy, tak więc przypuszcza się uprzednio jakąś formę w materji. Lecz każdy czynnik działający tylko ku formie materjalnej, musi być czynnikiem działającym przez ruch; skoro bowiem formy materjalne nie bytują same przez się, lecz bytem ich jest bytowanie w materji, mogą one być powołane do bytu tylko czy przez stworzenie całej rzeczy złożonej, czy przez przekształcenie materji na taką a taką formę. Niemożliwem więc jest, by pierwsze wprowadzenie form w materję pochodziło od kogoś, który stwarza tylko formę; ale musi pochodzić od tego, który jest stwórcą całej rzeczy złożonej.

Co więcej. Ruch ku formie idzie z natury po ruchu co do miejsca, gdyż jest czynem czegoś mniej doskonałego, jak tego dowodzi Filozof (VIII *Phys.*). W naturalnym zaś porządku to, co w bytach jest późniejsze, ma swą przyczynę w tem, co wcześniejsze. A zatem ruch ku formie ma swą przyczynę w ruchu co do miejsca. Pierwszym zaś ruchem co do miejsca jest ruch niebios. Wszelki więc ruch ku formie powstaje za

*) compositum.

pośrednictwem ruchu niebios. Te więc rzeczy, które nie mogą powstać za pośrednictwem ruchu niebios, nie mogą powstać przez jakiś czynnik, który może działać jedynie przez ruch; a takim musi być czynnik, który może działać tylko przez wprowadzenie formy w materję, jak to wykazano (w argumencie poprzednim). Ruch niebios nie może zaś powołać do bytu wielu form zmysłowych, chyba za pośrednictwem określonych pierwiastków, które uprzednio przypuszcza; jak naprzykład niektóre zwierzęta powstają tylko z nasienia. Pierwsze więc ustanowienie tych form, do powołania do bytu których nie wystarcza ruch niebios, jeśli nie istnieją uprzednio podobne formy w gatunku, musi pochodzić jedynie od stwórcy.

Podobnie. Jak *ruch miejscowy części i całości jest ten sam, jak naprzykład ruch całej ziemi i jednej jej grudy*, tak i zmiana rodzenia jest ta sama w całości i w części. Części zaś rzeczy, podlegających rodzeniu i rozkładowi, rodzą się nabywając form aktualnych od form, będących w materji, a nie od form istniejących poza materją, gdyż rodzący musi być podobny do zrodzonego, jak tego dowodzi Filozof w VII *Metaph*. Nie może więc też zupełne nabycie form w materji odbywać się przez ruch jakiejś substancji odłączonej, jaką naprzykład jest anioł, lecz albo musi się dziać za pośrednictwem czynnika materjalnego, albo musi to sprawić stwórca, który działa bez ruchu.

Co dalej. Podobnie jak byt jest pierwszym z pośród skutków, tak odpowiada pierwszej przyczynie jako właściwy jej skutek. Byt zaś jest przez formę, a nie przez materję. Pierwszą więc przyczynowość form należy przypisywać przedewszystkiem pierwszej przyczynie.

Co więcej. Skoro każdy czynnik sprawia skutek podobny sobie, to skutek otrzymuje formę od tego, do czego upodabnia się przez formę nabytą, jak naprzykład dom w materji od sztuki, która jest podobieństwem domu w duszy. Lecz wszystkie rzeczy upodobniają się do Boga, który jest czystym czynem, o ile posiadają formy, które je aktualizują, o ile zaś

form pożądają, mówi się, że pożądają podobieństwa do Boga. Niedorzecznem jest więc mówić, że uformowanie rzeczy należy do kogoś innego, niż do Stwórcy wszystkich rzeczy, Boga.

Z tego też powodu, by wykluczyć ów błąd, Mojżesz, w *ks. Rodzaju* I powiedziawszy, że Bóg *na początku stworzył niebo i ziemię*, dodaje następnie w jaki sposób rozróżnił wszystkie rzeczy, nadając im formy we właściwych im gatunkach. Apostoł zaś mówi *Kolos.* I, 16, że w Chrystusie *wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne,*

ROZDZIAŁ XLIV.

## ŻE ROZRÓŻNIENIE RZECZY NIE WYNIKŁO Z RÓŻNORODNOŚCI ZASŁUG LUB PRZEWINIEŃ.

Pozostaje nam teraz do okazania, że rozróżnienie rzeczy nie wynikło z różnych poruszeń wolnej woli stworzeń rozumnych, jak to twierdził Orygenes w księdze *Periarchon* (ks. II). Chciał on bowiem obalić zarzuty i błędy heretyków starożytnych, którzy starali się wykazać, że różna natura dobra i zła istnieje w rzeczach z powodu ich przeciwnych twórców. Dla wielkich zaś różnic, które znajdywał tak w rzeczach przyrody jak w sprawach ludzkich, których to różnic, jak się wydaje, nie wyprzedza żadna zasługa, że naprzykład niektóre ciała są świecące, niektóre ciemne, niektórzy ludzie rodzą się poganami, inni chrześcijanami, zmuszony był przyjąć, że wszelka różnorodność, którą znachodzimy w rzeczach, pochodzi wedle sprawiedliwości bożej z różnorodności zasług. Mówi on bowiem, że Bóg, z dobroci swej jedynie, najpierw wszystkie stworzenia uczynił równemi, i wszystkie były duchowe i rozumne; a te wolną wolą w różny sposób się posłużyły, jedne lgnąc więcej lub mniej do Boga, inne oddalając się mniej lub więcej od Niego; i według tego wynikły ze sprawiedliwości bożej różne stopnie w substancjach ducho-

wych, tak mianowicie, że niektóre z nich są aniołami różnych chórów, inne duszami ludzkiemi, także w różnych dusz tych stanach: inne wreszcie szatanami w różnych stanach; i mówił, że Bóg ustanowił różnorodność stworzeń materjalnych z powodu różnorodności stworzeń rozumnych, tak, że szlachetniejsze substancje duchowe otrzymywały szlachetniejsze ciała, by różne stworzenia cielesne służyły najróżniejszemi sposobami różnym substancjom duchowym.

Łatwo można zaś dowieść, że to zdanie jest fałszywe. Im coś jest bowiem lepszego w skutkach, tem bardziej ma pierwszeństwo w zamiarze czynnika. Najlepszem zaś w rzeczach stworzonych jest doskonałość wszechświata, która polega na porządku rozróżnionych rzeczy; we wszystkich bowiem rzeczach doskonałość całości przewyższa doskonałość poszczególnych części. Różnorodność rzeczy zatem pochodzi od głównego zamiaru pierwszego czynnika, a nie z różnorodności zasług.

Co więcej. Jeśli wszystkie stworzenia rozumne zostały na początku stworzone równemi, należy powiedzieć, że nie były jedne od drugich zależne w swem działaniu. Co zaś pochodzi od zbiegu różnych przyczyn, w których jedna od drugiej nie zależy, jest przypadkowe. A zatem, odnośnie do tego co powiedziano powyżej, takie rozróżnienie i porządek rzeczy jest przypadkowy. To zaś jest niemożliwe, jak to powyżej wykazano (R. XXXIX).

Co więcej. Jeśli coś jest dla kogoś naturalne, nie nabywa on tego przez wolę; poruszenie bowiem chcenia, czyli wolnej woli, przypuszcza uprzednio istnienie kogoś chcącego, a do tego, by istniał chcący, potrzeba jego natury. Jeśli więc przez ruch wolnej woli osiąga się różne stopnie stworzeń rozumnych, to dla żadnego stworzenia rozumnego jego stopień nie będzie naturalny, lecz przypadłościowy. To zaś jest niemożliwe. Skoro bowiem różnica gatunkowa jest dla każdego naturalną, wynika stąd, że wszystkie rozumne substancje stworzone należą do jednego gatunku, mianowicie aniołowie, szatani i dusze ludzkie, oraz dusze ciał niebieskich, (co do

których Orygenes mniemał, że mają duszę). Różnorodność zaś naturalnych czynności okazuje, że to jest fałszywe; nie jest bowiem tym samym sposób, którym z natury rozumie umysł ludzki, który potrzebuje zmysłu i wyobraźni, a sposób, w który rozumie umysł anielski i dusza słońca; chyba może, gdy wyobrazimy sobie, że aniołowie i ciała niebieskie mają mięśnie i kości i inne tego rodzaju części, na to, by miały narządy zmysłów, co jest niedorzecznem. Wynika więc stąd, że różnorodność substancyj umysłowych nie idzie za różnorodnością zasług, które idą za poruszeniami wolnej woli.

Dalej. Jeśli tego, co jest z natury, nie osiąga się poruszeniem wolnej woli, a zjednoczenie duszy rozumnej z tem ciałem osiąga ta dusza z powodu uprzedniej zasługi lub winy, według poruszenia wolnej woli, wynikałoby stąd, że połączenie tej duszy z tem ciałem nie jest naturalne. A zatem i ta rzecz złożona nie jest naturalna. Człowiek zaś i słońce, według Orygenesa, i gwiazdy złożone są z substancyj rozumnych i tych a tych ciał. Wszystkie więc tego rodzaju rzeczy, które są najszlachetniejsze z pośród substancyj materjalnych, są nienaturalne.

Podobnie. Jeśli zjednoczenie tej substancji rozumnej z tem ciałem nie jest właściwem dla tej substancji jako takiej, lecz raczej jest to jej właściwem dlatego, że na to zasłużyła, to połączenie jej z tem ciałem nie jest istotnościowe, lecz przypadłościowe. Z tych rzeczy zaś, których połączenie jest przypadłościowe, nie wynika żaden gatunek, gdyż nie powstaje z nich coś istotnościowo jednego; nie jest bowiem gatunkiem *człowiek biały*, lub *człowiek ubrany*. Wynika więc stąd, że człowiek nie jest gatunkiem, ani też słońce, ani księżyc, ani nic tem podobnego.

Co więcej. To, co wynika z zasługi, może zmienić się na lepsze lub na gorsze, zasługi bowiem i winy mogą wzrastać lub się zmniejszać, zwłaszcza wedle nauki Orygenesa, który twierdził, że wolna wola każdego stworzenia zawsze może się na obydwie strony zwracać. Jeśli więc dusza rozumna otrzymała to ciało z powodu poprzednich zasług czy

win, wynika stąd, że może znowu łączyć się z innem ciałem, oraz że nietylko może dusza ludzka przyjmować inne ciało ludzkie, ale że może przyjmować czasami także ciało gwiazdy; *a powtarza się to za podaniami Pytagorasa, który twierdził, że każda dusza może wchodzić w każde ciało* (I *De Anima*). To zaś i filozoficznie okazuje się błędnem, według filozofji bowiem, określonym formom i czynnikom poruszającym wyznacza się określone materje i określone rzeczy ruchome; a odnośnie do wiary jest herezją, gdyż wiara głosi, że dusza przy zmartwychwstaniu otrzyma to samo ciało, które opuściła.

Oprócz tego. Skoro nie może być wielości bez różnorodności, to jeśli od początku były stworzenia rozumne ustanowione w pewnej wielości, musiała w nich być pewna różnorodność. Jedno z nich więc miało coś, czego inne nie miało. A jeśli to nie idzie za różnorodnością zasług, to z tego samego powodu nie było też koniecznem, by różnorodność stopni pochodziła od różnorodności zasług.

Podobnie. Wszelkie rozróżnienie jest albo według podzielenia ilości, która istnieje tylko w ciałach, stąd według Orygenesa nie mogła istnieć w pierwszych stworzonych substancjach, albo też według podziału formalnego. To zaś nie może być bez różnorodności stopni; gdyż taki podział sprowadza się do braku formy i do istnienia formy; w ten sposób musi jedna z dwóch dzielonych form być lepszą, a druga gorszą. Stąd, według Filozofa (VII *Metaph.*), gatunki rzeczy są jak liczby, z których jedna do drugiej coś dodaje albo ją umniejsza. Tak więc, jeśli na początku zostało stworzonych wiele substancyj rozumnych, musiała w nich być różnorodność stopni.

Podobnie. Jeśli stworzenia rozumne mogą bytować bez ciał, nie potrzeba było ustanawiać różnorodności w naturze materjalnej dla różnych zasług stworzeń rozumnych; gdyż i bez różnorodności ciał można było za uważyć różne stopnie w substancjach rozumnych. Jeśli zaś stworzenia rozumne nie mogą bytować bez ciał, w takim razie od początku równocześnie ze stworzeniem rozumnem zostało ustanowione także

stworzenie cielesne. Większą jest zaś odległość między stworzeniem cielesnem a duchowem, niż wzajemna odległość między stworzeniami duchowemi. Jeśli więc od początku Bóg ustanowił tak wielką różnicę między swemi stworzeniami, bez uprzedniego istnienia jakichś zasług, nie było potrzeby, by uprzednio istniały różne zasługi, na to, by stworzenia rozumne zostały ustanowione w różnych stopniach.

Co więcej. Jeśli różnorodność stworzenia materjalnego*) odpowiada różnorodności stworzenia duchowego, to dla tego samego powodu jednorodności stworzeń rozumnych odpowiadałaby jednorodność natury materjalnej. A zatem materjalna natura byłaby stworzoną, nawet gdyby uprzednie zasługi stworzenia rozumnego nie były różnorodne, lecz jednakowe. Zostałaby więc stworzoną materja pierwsza, która jest wspólną dla wszystkich ciał, ale tylko pod jedną formą. Lecz wiele form istnieje w niej w możności. Pozostałaby więc niedoskonałą, skoro tylko jedna jej forma zostałaby zaktualizowaną. A to nie jest zgodne z dobrocią bożą.

Podobnie. Jeśli różnorodność stworzenia materjalnego wypływa z różnych poruszeń wolnej woli stworzenia rozumnego, trzebaby powiedzieć, iż przyczyną, dla której jest tylko jedno słońce na świecie, jest to, że jednem tylko stworzeniem rozumnem tak pokierowała wolna wola, by zasłużyło na połączenie z takiem ciałem. Było to zaś przypadkowem, że jedno tylko tak zgrzeszyło. Jest to więc rzeczą przypadkową, że jest tylko jedno słońce na świecie, a nie jest to z powodu potrzeby natury materjalnej.

Oprócz tego. Skoro stworzenie duchowe zasługuje na poniżenie tylko z powodu grzechu, a schodzi ze swej wzniosłości, w której jest niewidzialne, przez to, że łączy się z ciałami widzialnemi, wydawałoby się, że wynika stąd, iż ciała widzialne dodane są do stworzeń duchowych z powodu grzechu. A to wydawałoby się bliskiem błędu Manichejczy-

*) corporalis.

ków, którzy twierdzili, że rzeczy widzialne pochodzą od pierwiastka zła.

Temu zdaniu sprzeciwia się też w sposób oczywisty powaga Pisma św. Gdyż przy poszczególnem stwarzaniu stworzeń widzialnych, Mojżesz używa tego sposobu wyrażania się: *Widział Bóg że było dobrze*, a następnie o wszystkich razem dodaje: *Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre*. Przez to w sposób jasny dano nam do zrozumienia, że stworzenia materjalne i widzialne dlatego zostały uczynione, że dobrze jest, by istniały, a to jest zgodne z dobrocią bożą; nie zaś dla zasług lub grzechów jakichś stworzeń rozumnych.

Wydaje się zaś, że Orygenes nie rozważył, iż gdy coś dajemy nie z powinności, lecz z dobrej woli, nie sprzeciwia się to sprawiedliwości, gdy dajemy rzeczy nierówne, nie zważając na żadną różnorodność zasług; gdyż wynagrodzenie należy się tym, którzy na nie zasługują. Bóg zaś, jak to wykazano powyżej (R. XXVIII), nie dla żadnej powinności, lecz jedynie z hojności powołał rzeczy do bytu. Stąd różnorodność stworzeń nie przypuszcza uprzednio różnorodności zasług.

Podobnie, skoro dobro całości jest lepszem od dobra poszczególnych części, nie jest rzeczą najwyższego twórcy, by umniejszał dobro całości, by powiększać dobroć niektórych części; budowniczy bowiem nie daje fundamentom tych przymiotów, które daje dachowi, by domowi nie groził upadek. Twórca więc wszystkiego, Bóg, nie uczyniłby całego wszechświata najlepszym w swoim rodzaju, gdyby wszystkie części uczynił równemi, gdyż brakowałoby wielu stopni dobroci we wszechświecie, i tak byłby niedoskonałym.

ROZDZIAŁ XLV.

## CO JEST PRAWDZIWIE PIERWSZĄ PRZYCZYNĄ ROZRÓŻNIENIA RZECZY.

Można wykazać, z tego co powiedziano powyżej, co jest prawdziwie pierwszą przyczyną rozróżnienia rzeczy.

Skoro bowiem każdy czynnik działający zamierza swe podobieństwo wprowadzić do skutku swego działania, o ile tylko to jest dla skutku możliwe, czyni on to tem doskonalej, im sam jest doskonalszy; jest bowiem jasnem, że im coś jest cieplejsze, tem bardziej ogrzewa, a im pracownik jakiś jest lepszy, tem doskonalej formę swej sztuki wprowadza w materję. Bóg zaś jest najdoskonalszym czynnikiem działającym. Było więc rzeczą odpowiednią, by Bóg podobieństwo do Siebie wprowadzał doskonale w rzeczy stworzone, o ile się to zgadza z naturą stworzoną. Lecz doskonałego podobieństwa do Boga nie może osiągnąć jeden tylko gatunek rzeczy stworzonych; skoro bowiem przyczyna przewyższa skutek, to, co w przyczynie jest w sposób niezłożony i jeden, znachodzi się w skutku w sposób złożony i wieloraki, chyba, że skutek należy do gatunku przyczyny; tego zaś nie można powiedzieć w tym wypadku, stworzenie bowiem nie może być równem Bogu. Musiała więc istnieć wielorakość i różnorodność w rzeczach stworzonych, na to, by w nich można odnaleźć doskonałe podobieństwo do Boga, odpowiednio do ich sposobu.

Co więcej. Podobnie jak rzeczy uczynione z materji istnieją w biernej możności materji, tak i rzeczy uczynione przez czynnik, muszą istnieć w czynnej możności czynnika. Biernej zaś możności materji nie sprowadzałoby się do czynu doskonale, gdyby z materji powstawała jedna tylko z tych rzeczy, do których materja jest w możności. Jeśliby więc jakiś czynnik, w którym jest możność do większej ilości skutków, sprawiał tylko jeden z tych skutków, możność jego nie aktualizowałaby się tak całkowicie, jak gdyby ich sprawiał więcej. Przez to zaś, że się możność czynną aktualizuje, otrzymuje skutek podobieństwo czynnika. Nie byłoby więc we wszechświecie doskonałego podobieństwa do Boga, gdyby istniał tylko jeden stopień wszystkich bytów. Z tego powodu więc istnieje rozróżnienie wśród rzeczy stworzonych, by doskonalej przyjmowały podobieństwo do Boga przez wielość niż przez jedność.

Co więcej. Im coś w większej ilości względów jest po-

dobne do Boga, tem doskonalej się zbliża do podobieństwa do Niego. W Bogu zaś jest dobroć i udzielanie dobroci innym. Doskonalej więc zbliża się rzecz stworzona do podobieństwa do Boga, jeśli nietylko jest dobra, lecz także może działać ku dobru drugich, niż gdyby tylko była dobrą sama w sobie; jak naprzykład jest podobniejszem do słońca to, co świeci i oświeca, niż to, co tylko świeci. Może zaś stworzenie jakieś działać dla dobra drugiego stworzenia, tylko gdy istnieje w rzeczach stworzonych wielość i nierówność; gdyż działający jest innym od doznającego *i szlachetniejszy od niego* (III *de Anima*). Na to wiec, by w stworzeniach było doskonałe naśladownictwo Boga, trzeba było, by istniały różne stopnie wśród stworzeń.

Podobnie. Wiele dóbr jest lepszą rzeczą od jednego dobra skończonego; posiadają bowiem i to dobro i mają jeszcze coś więcej. Dobroć zaś każdego stworzenia jests kończona; nie dosięga bowiem dobroci bożej. Doskonalszą jest więc powszechność stworzeń, jeżeli ich jest więcej, niż gdyby był tylko jeden ich stopień wśród rzeczy. Najwyższemu zaś dobru przystoi czynienie tego, co jest lepsze. Było więc odpowiednią rzeczą, by uczynił więcej stopni wśród rzeczy.

Co więcej. Dobroć gatunku przewyższa dobroć osobnika, jak to, co formalne, przewyższa to, co materjalne. Więcej więc dodaje wielość gatunków do dobroci wszechświata, niż wielość osobników w jednym gatunku. Należy więc do doskonałości wszechświata nietylko by było wiele osobników, lecz by istniały także różne gatunki rzeczy, i co za tem idzie, różne stopnie w rzeczach.

Podobnie. To co działa przez umysł, wyraża w rzeczy uczynionej *gatunek* swego umysłu; tak bowiem czynnik działający sprawia przez sztukę coś podobnego do siebie. Bóg zaś uczynił stworzenie jako działający przez umysł, a nie z konieczności natury, jak tego powyżej dowiedziono (R. XXIII). Stworzenie więc przez Niego uczynione przedstawia gatunek umysłu bożego. Jedna zaś tylko rzecz nie przedstawia wystarczająco umysłu, rozumiejącego wiele rzeczy. Skoro więc

## DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono
następujące ofiary:

| | |
|---|---|
| Mszy św. odprawionych . . . . | 7 |
| „ „ wysłuchanych . . . | 115 |
| Komunij św . . . . . . . | 88 |
| Różańców . . . . . . . . | 68 |
| Aktów pokory . . . . . . | 180 |
| „ cierpliwości i słodyczy . | 300 |
| „ umartwień wewnętrznych | 300 |
| „ „ zewnętrznych | 822 |
| Godzin pracy i cierpień . . . | 1200 |
| Uczynków miłosierdzia co do ciała | 1010 |
| „ „ co do duszy | 480 |
| Modlitw . . . . . . . . . | 1534 |
| Nawiedzin Najśw. Sakramentu . | 140 |
| Nawiedzin obrazów Matki Najśw. | 110 |

---

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.